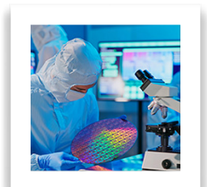

Strona 6

Gra o mikroprocesory

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 9

Co z tą inflacją?

4 listopada 2022 - *Warszawa – Polska* ***www.nowyswiat24.com.pl*** ***Numer 19(31)/2022***

Dla kogo te obligacje?

Wbrew pięknoduchom, którzy sądzą, że amerykański parasol to wystarczająca rękojmia naszego bezpieczeństwa, polskie siły zbrojne konsekwentnie realizują program zakupowy. I dobrze. Podobnie jednak, jak w przypadku CPK wymaga to znacznych, by nie powiedzieć, że przekraczających aktualne możliwości budżetu państwa, nakładów.

Obie przywołane kwestie są na tyle odrębne z racji specyfiki trybu i czasu realizacji zamówień oraz końcowego przeznaczenia, że nie ma tu prostych analogii, wszakże dostrzegalne podobieństwa, gdy idzie o sposób kreowania niezbędnych do realizacji obu celów kapitałów, każe postawić tytułowe pytanie. Zacznijmy jednak od początku...

Na poniedziałek 24 października BGK zapowiedział pierwszą transzę obligacji na rzecz Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Papiery o zapadalności 5- i 10-letniej objęte są gwarancjami Skarbu Państwa, a ich oprocentowanie ustalone na 8,25 proc. W stosunku rocznym wydaje się ono atrakcyjne, w stosunku do dostępnych na rynku ofert. Również w sytuacji, kiedy rosnąca inflacja i słabnący złoty nie zachęcają do lokowania oszczędności w bankach.

Odrębna sprawa to brak środków przeznaczonych do realizacji KPO, a co za tym idzie osłabienie impulsu prorozwojowego, tak potrzebnego w czasie, kiedy tempo wzrostu gospodarczego w Europie spada, ceny surowców i ich dostępność stoją pod znakiem zapytania, a rosyjska agresja w Ukrainie wzmaga poczucie niepewności.

W tej sytuacji skierowaliśmy pytanie do emitenta – BGK oraz beneficjenta – MON, o przyczyny, dla których pozbawiono indywidualnych odbiorców możliwości ich nabycia.

Odpowiedzi, mimo że uprzejme i poprawne językowo wprawiły mnie w prawdziwe zakłopotanie, gdyż meritum (mówiąc najoględniej) jest tyleż formalistyczne, co nieprzekonujące.

Ciąg dalszy na stronie 2

Czy Francja będzie rządzić hiszpańskim gazem?

Niezgodność w kwestii Sahary Zachodniej może odbić się na problemach z dostawami gazu w Europie, jak zauważa hiszpański dziennik „El Economista".

Prezydent Algierii Abd al-Madżid Tabbun jest wrogo nastawiony do Hiszpanii. Powodem jest postawa hiszpańskiego premiera Pedro Sáncheza, który przyznał rację Maroko uznającemu (wbrew Algierii) Saharę Zachodnią za część swojego terytorium. Skutkiem tego algierski rząd ograniczył transportowane rurociągiem Medgaz dostawy gazu na Półwysep Iberyjski. Spowodowało to także podwojenie dostaw przez Włochy i podniesienie cen, jakie za ten surowiec płaci hiszpańska firma Naturgy.

Rząd hiszpański starał się przeciwdziałać algierskim restrykcjom, dostarczając skroplony gaz ziemny (LNG) za pośrednictwem statków ze Stanów Zjednoczonych i krajów Zatoki Perskiej. Próbowano także uniezależnić od gazu cenę taryfy elektrycznej. Jednak obydwa sposoby okazały się nieskuteczne w obniżaniu kosztów prądu. Nawet ostatnie zniżki to jedynie chwilowy efekt spadku konsumpcji wywołanej wyższymi temperaturami.

Ciąg dalszy na stronie 3

Czy Pekin jest skazany na przyjaźń z Moskwą?

Podczas gdy Rosja kontynuuje swoje skandaliczne działania wobec Ukrainy, anektując cztery wschodnie i południowe regiony Ukrainy, pojawiają się spekulacje, że jej najpotężniejszy sojusznik, Chiny, stara się zdystansować od Moskwy — pisze serwis Nikkei Asia. Wielu ekspertów przytacza komentarz prezydenta Rosji Władimira Putina podczas spotkania z prezydentem Chin Xi Jinpingiem w Uzbekistanie 15 września. Na początku rozmowy Putin powiedział, że rozumie, iż Chiny mają „pytania i obawy" dotyczące działań Rosji na Ukrainie, zauważając, że Pekin wyraził zaniepokojenie sytuacją w tym kraju.

Władimir Putin prawdopodobnie został zmuszony do wygłoszenia tej uwagi po tym, jak Pekin zaprotestował przeciwko ujawnieniu przez Rosję komentarza wysokiego rangą chińskiego urzędnika na temat wojny.

Na początku września Li Zhanshu, przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, odwiedził Moskwę i odbył rozmowy z rosyjskimi urzędnikami. Według oficjalnej rosyjskiej relacji ze spotkania, Li powiedział grupie rosyjskich ustawodawców, że Chiny „rozumieją i wspierają Rosję", szczególnie „w kwestii sytuacji na Ukrainie", co wywołało poruszenie na świecie.

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki

Redaktor Naczelny

Listopadowa przestroga

W tym roku Narodowe Święto Niepodległości będzie miało dla nas – Polaków szczególny wymiar. To lekcja już nie tyle historyczna, ile wynikająca z doświadczenia współczesnych pokoleń. Każdego dnia umacnia się zbiorowa świadomość, która przeradza się w fundamentalną przestrogę – radość z życia w wolnej i niepodległej Ojczyźnie nie jest nam dana raz, na zawsze. Od 24 lutego 2022 roku przypomina nam o tym bohaterska walka narodu ukraińskiego z moskiewskim agresorem. Codziennie dowiadujemy się o tym, jaką cenę krwi, bólu i cierpienia płacą Ukraińcy za każdy dzień swojego niepodległego bytu. W czasie uroczystych obchodów Święta 11 listopada pamiętajmy o słowach generała pilota Witolda Urbanowicza, które legendarny bohater Bitwy o Anglię uwiecznił na kadłubie swojego zwycięskiego samolotu: "Nie błagamy o wolność, my walczymy o wolność". Ta walka trwa już dziś, choć jeszcze nie wszyscy ją dostrzegamy. Naszą walką o wolność jest codzienna praca, cierpliwość i pokora, z jaką znosimy wszelkie trudy wynikające z wojny – tuż za naszą wschodnią granicą. Nasz opór przed zakusami potencjalnego agresora to pomoc walczącym z rosyjskimi hordami, użyczanie schronienia uchodźcom i ofiarom brutalnego najeźdźcy oraz praca, która jest źródłem bogactwa i bezpieczeństwa każdego z nas, ale i również naszego kraju. Błota Chersonia, Donbasu i Ługańska to dziś krwawy bastion obrony niepodległości nie tylko Ukrainy, ale całej cywilizowanej Europy. Jednak kremlowski bandyta, bojąc się przegranej (podobnie, jak jego mentor Joseph Goebbels w obliczu klęski pod Stalingradem), rozpoczął wojnę totalną i cały swój zbrodniczy wysiłek ukierunkował na osiągnięcie zwycięstwa wszelkimi możliwymi sposobami. Dlatego obrał za cel ludność cywilną Ukrainy. Jednak obrońcy nie poddają się fali zbrodniczego terroru, wciąż zadając agresorowi ciężkie straty. Czy zwyciężą? Losy tej wojny, tak jak w ponurym czasie hitlerowskich podbojów, zależą od solidarności wolnych narodów, zjednoczonych w walce przeciw prymitywnej moskiewskiej przemocy.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Dla kogo te obligacje?

Ciąg dalszy ze strony 1

I tak – Centrum Operacyjne MON, a więc faktycznego i rzec by się chciało merytorycznego beneficjenta – odpisało, za pośrednictwem Wydziału Prasowego, że „podmiotem właściwym do odpowiedzi na pytania dotyczące warunków sprzedaży wspomnianych obligacji jest ich emitent – Bank Gospodarstwa Krajowego". Nie wydaje się, aby owo wyjaśnienie (formalnie bez zarzutu), mogło kogokolwiek przekonać. Być może dlatego nikt nie zdecydował się sygnować imiennie tego „wyjaśnienia".

Odmiennie rzecz się miała w przypadku Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie Bartosz Polek – Ekspert ds. Informacji PR w Zespole Informacji PR Biura Informacji Zewnętrznej BGK (przyznacie Państwo, że tytuły robią wrażenie), wyjaśnił, że „uczestnikami aukcji obligacji, a więc nabywcami na rynku pierwotnym, mogą być tylko te rodzaje instytucji, które zostały wskazane w liście emisyjnym BGK. Taka sprzedaż obligacji w formie aukcji organizowanych przez Narodowy Bank Polski jest zgodna z przepisami ustawowymi. Obligacje te są wprowadzane do obrotu na rynku regulowanym Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie i wtedy podlegają wolnemu obrotowi".

Wydawałoby się, że wszystko jest transparentne, a nawet racjonalne, tyle tylko, że listy emisyjne, BGK opublikował 17 października, zatem odwołanie się do Ustawy nie wydaje się argumentem rozstrzygającym, skoro nieledwie w tym samym czasie Sejm zmienił stan prawny w zakresie koniecznym do włączenia samorządów w proces dystrybucji i sprzedaży węgla.

Skoro w pierwszej sprawie inicjatorem i podmiotem sprawczym mógł być Pan Premier, co stało na przeszkodzie, aby „statystyczny Kowalski" wsparł szczytny cel, a przy okazji, chronił swoje oszczędności. Wszak całkiem niedawno Mateusz Morawiecki zachęcał do tego Rodaków przy okazji innych obligacji. Co do drugiej kwestii rzecz wydaje się prostsza, ale tylko z pozoru, gdyż skala inwestycji w CPK wg. cen aktualnych szacowana na 8 miliardów euro stanowiłaby wyzwanie dla gospodarek, znacząco większych od naszej. Zwłaszcza w sytuacji, gdy wg. założeń wstępnych 60 proc. finansowania stanowić ma dług – zaciągnięty w formie obligacji lub kredytu konsorcjalnego.

Z pytaniem o możliwości nabycia akcji, a raczej ich brak, przez osoby indywidualne, zwróciliśmy się do sekretariatu pana ministra Marcina Horały, który jednak do momentu zamknięcia materiału nie znalazł czasu, by odpowiedzieć. W sprawie jest zresztą koreański ślad, podobnie jak w odniesieniu do zakupów uzbrojenia, jako że wśród inwestorów branżowych Mikołaj Wild prezes Spółki CPK wymienia zarządcę lotniska Inczon w Seulu. To jednak dalszy etap, ponieważ wstępne 40 proc. funduszy pochodzić ma z objęcia akcji operatora „Portu Solidarność" podzielonych w ten sposób, że Skarb Państwa i państwowe osoby prawne obejmą 51 proc.

Aż ciśnie się na usta pytanie, dlaczego właściciele nieruchomości, które zostaną przejęte w związku z projektem, nie mogliby, jako akcjonariat, czerpać pożytków z inwestycji, która tak czy inaczej, odmieni ich życie, a w każdym razie jego dotychczasowy kształt?

O komentarz poprosiliśmy także Pana Piotra Araka – Dyrektora Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Stwierdził On, jak następuje: „Udział prywatnych inwestorów jest przewidziany w ogłoszonym przez CPK planie finansowania, a inflacja, z którą boryka się cały świat, nie musi oznaczać, że nie będzie chętnych na zainwestowanie w ten projekt. Trzeba pamiętać, że pomimo niesprzyjających warunków zewnętrznych CPK wciąż jest atrakcyjny inwestycyjnie jako obiekt, który zastąpi część istniejącej infrastruktury lotniskowej. Istnieje też ważny argument ekonomiczny: finansowanie dłużne w Polsce często jest bezpośrednio powiązane z WIBOR-em, więc wraz ze wzrostem stóp procentowych będzie rosła ich opłacalność – szybciej niż lokat. Z drugiej strony wciąż mamy do czynienia z ryzykiem, które trudno dziś oszacować – stwarzają go duże koszty finansowania tej inwestycji w obliczu obecnej sytuacji makroekonomicznej (inflacja, wysokie ceny surowców, napięty rynek pracy), a także koszty odbudowy Ukrainy".

Na tym w zasadzie można by skończyć, gdyby nie fakt, że nie ma w czasach niepewności zbyt wielu okazji do bezpiecznego lokowania pieniędzy, a cóż dopiero w sytuacji, kiedy taka lokata miałaby wesprzeć cel – w jednym przypadku społecznie użyteczny, natomiast w drugim cel priorytetowy, w tym rozumieniu, że bezpieczeństwo nie ma ceny. Potrzebuje za to stabilnych ekonomicznie fundamentów. Zatem jeszcze raz stawiamy pod rozwagę decydentów dopuszczenie Polaków do bezpośredniego finansowania istotnych strategicznie, w każdym tego słowa znaczeniu, celów.

Maciej Małek

Czy Francja będzie rządzić hiszpańskim gazem?

Ciąg dalszy ze strony 1

Kontrakty terminowe wskazują, że w okolicach stycznia i lutego zostaną pobite nowe rekordy.

Prezydent Francji początkowo był skłonny poprzeć projekt gazociągu pirenejskiego Midcat, dzięki któremu możliwa byłaby dystrybucja algierskiego gazu przez Hiszpanię do Francji i reszty Europy. Projekt nie będzie miał jednak zgody Algieru, jeśli nie zostanie zrealizowany przez francuską firmę. Emmanuel Macron doskonale zdaje sobie sprawę, że Półwysep Iberyjski to strategiczny punkt przerzutu węglowodorów z Maghrebu do Europy. A Naturgy jest ważną częścią tego łańcucha. Francuskie przedsiębiorstwo petrochemiczne Total po przejęciu aktywów portugalskiego EDP zamierza też uzyskać 20 proc. udziałów w Naturgy. Na sprzedaż wystawił je amerykański fundusz GIP.

Total jest ramieniem wykonawczym francuskiego rządu, a celem jest przejęcie hiszpańskiej spółki gazowej. Czy gdyby do tego doszło, Midcat zostałby zbudowany zgodnie z planem?

Premier Pedro Sánchez ogłosił wprawdzie alternatywną drogę dla rurociągu, nie przekreślił jednak pierwotnych planów. Nowa infrastruktura nie będzie używana do transportu gazu, ale zielonego wodoru. Charakteryzuje ją mniejsza pojemność, a jej główną trasą będą Włochy zamiast Francji. Nie wiadomo jeszcze czy będzie to technicznie wykonalne.

Naturgy budzi spore zainteresowanie także innych podmiotów. Ofertę częściowego przejęcia firmy złożył australijski fundusz IFM. Jego przedstawiciele spotkali się w tej sprawie z ministrem przemysłu Reyesem Maroto. Fundusz od kilku miesięcy wykupuje akcje Naturgy i obecnie jego udziały wynoszą około 14 proc., a więc o cztery punkty procentowe więcej niż w ofercie przejęcia.

Inny międzynarodowy fundusz, CVC Partners, kierowany przez Javiera de Jaime, oświadczył, że jego inwestycja w Naturgy jest stabilna i że „nie ustalił nawet harmonogramu jej wyjścia". Najprawdopodobniej fundusz stara się zyskać na czasie, aby zrealizować swoje wyjście po wyższej cenie. Ten udział mógłby zapewnić nabywcy kontrolę nad hiszpańskim przedsiębiorstwem.

Całkowity udział tych trzech funduszy to obecnie 54 proc., a dodatkowe 25 proc. należy do Criteria, przemysłowego ramienia Fundacji La Caixa. Fundusze specjalizują się w finansach, a nie zarządzaniu, co jednak może ulec zmianie, gdy na rynek wejdzie Total.

Rząd hiszpański będzie musiał zlikwidować tzw. złotą akcję pod koniec roku, mimo że w przyszłym roku zamierza rozszerzyć własne uprawnienia za pomocą dekretu królewskiego. Wiceprezydent Teresa Ribera postawiła już warunki australijskiemu funduszowi IFM. Odmówiła jednak zawetowania jego wejścia do Naturgy, nie chcąc, aby zostało to źle odebrane przez międzynarodowych inwestorów. Mogłoby to bowiem spowolnić napływ kapitału zagranicznego. Podobne podejście zastosowano w przypadku Total.

Ribera przypomniała, że ewentualny akcjonariusz będzie musiał spełnić wymagania oferty przejęcia. To m.in. zakaz sprzedaży aktywów i rozsądna dystrybucja dywidendy. Jednak kryteria nie są zbyt wymagające i raczej nie powstrzymają francuskiego przedsiębiorstwa przed wejściem na rynek.

Jak na razie holding La Caixa, którego przewodniczącym jest Isidro Fainé, nie zamierza wydawać oficjalnego oświadczenia o wciąż niepewnej inwestycji. Nieoficjalnie jednak wiadomo, że nie mogą sprzeciwić się wejściu na rynek firmy z kraju członkowskiego UE.

Spółka jest też otwarta na rozmowy o zarządzaniu z akcjonariuszami, jednak warunkiem jest pozostawienie na stanowisku jej prezesa Francisco Reynésa. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny w Ukrainie rozpoczął on wdrażanie programu Gemini zakładającego podział firmy na część regulowaną oraz działającą na wolnym rynku. Oświadczenie Ribery przerwało ten proces, zwiększając koszty hipotetycznego przejęcia, ponieważ nabywca musi złożyć ofertę na całą firmę, wycenianą na około 23 mld.

Jej decyzja jest jednak mieczem obosiecznym. Z rywalizacji o przejęcie udziałów GIP eliminuje bowiem jedynego hiszpańskiego kandydata, firmę naftową Respol. Przy podziale przedsiębiorstwa koszty zakupu obniżyłyby się o połowę.

Grupa, należąca niegdyś do La Caixa i kierowana przez Antonio Brufaua, od dawna rozważała pomysł wznowienia udziałów w Naturgy. Główne zainteresowania Respolu to działalność nieregulowana, która wesprze dywersyfikację. Koncern jest w stanie sfinansować zakup bez konieczności brania pożyczek, do czego jednak obecnie raczej nie dojdzie z powodu wysokiego kursu akcji Naturgy. Zwłaszcza że przedsiębiorstwo jest aktualnie bardziej zainteresowane aktywami odnawialnymi funduszu Asterion.

Co czeka Total przed inwestycją? Reynés jest sprawnym menadżerem, co udowodnił w czasie kryzysu energetycznego, kiedy Naturgy zdobyła najwięcej klientów w swoim sektorze. Po zakończeniu konfliktu politycznego z Algierem osobiście wynegocjował nowe ceny gazu z Sonatrach, algierskim ramieniem inwestycyjnym. Umowa nie została jednak zawarta na trzy lata, jak przewidywał kontrakt, ale tylko na bieżący rok. Według dobrze poinformowanych źródeł na kolejne dwa lata Algierczycy zamierzają zażądać nawet trzy- lub czterokrotnie wyższej opłaty. Reynés przyznał, że dla wyników przedsiębiorstwa będzie to poważny problem i odbije się na cenie akcji notowanych na giełdzie. Może to być moment, który wykorzysta Total do podjęcia działań. Szczególnie że Francuzi mają strategicznego sojusznika w algierskim Sonatrach, firmie posiadającej 5 proc. udziałów w hiszpańskiej spółce gazowej. Jedynym wyjściem dla Reynesa jest przeczekanie aż do momentu, gdy przekona się, jakie są prawdziwe intencje Total. Wydaje się, że francuski gigant, z kapitalizacją wynoszącą 138 mld (a więc prawie siedem razy większą niż Naturgy) mógłby zdominować hiszpański rynek energetyczny.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - *Warszawa – Polska* ***Numer 19(31)/2022***

Czy Pekin jest skazany na przyjaźń z Moskwą?

„Chiny nie mogą i nie chcą opuścić Rosji”

Ciąg dalszy ze strony 1

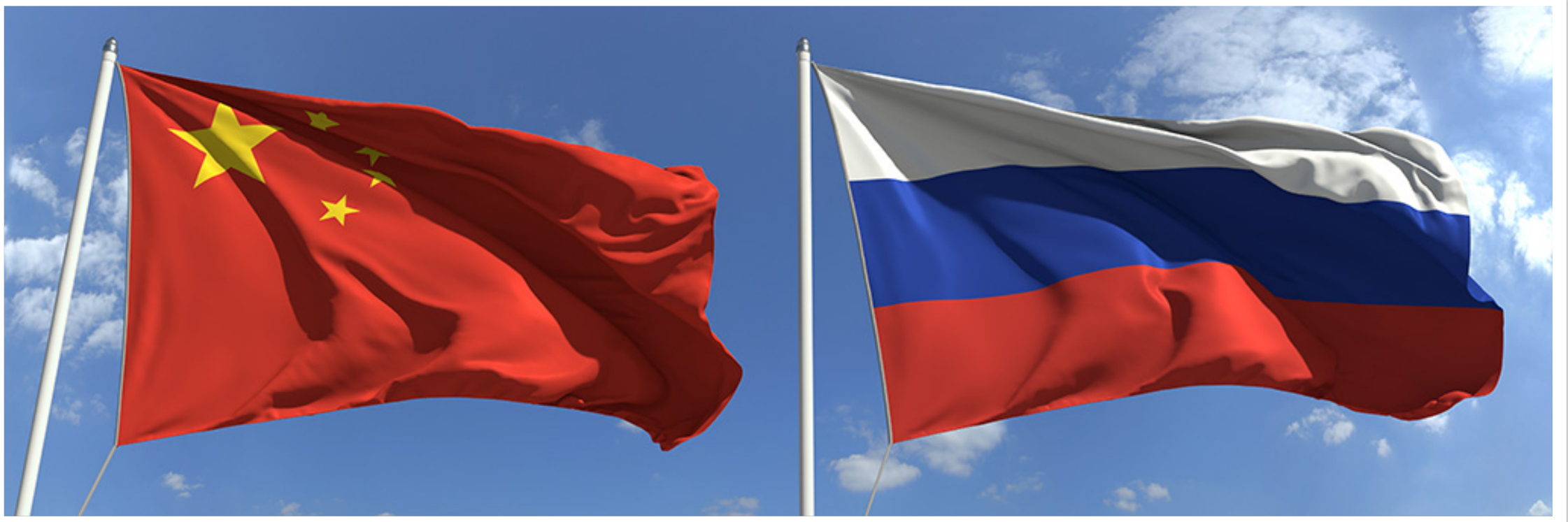

Pekin nie wydał jednak żadnego oświadczenia na temat uwag Li. Wygląda na to, że Moskwa ujawniła wypowiedź Li „off-the-record” bez zgody Chin.

Przyjaźń „nie ma granic”

Według źródeł zbliżonych do chińskiej dyplomacji Pekin — zdenerwowany posunięciem Kremla — wyraził swoje niezadowolenie. Chiny oficjalnie zajęły neutralne stanowisko wobec inwazji Rosji na Ukrainę, nie krytykując ani nie wspierając wojny. Wyraźnie obawiały się, że ujawnienie przez Rosję komentarza Li może wywołać wrażenie, że zmieniły swoje stanowisko na popierające wojnę Putina.

Nawiązanie przez Putina do „pytań i obaw” Chin podczas spotkania z Xi było najwyraźniej próbą złagodzenia obaw Pekinu poprzez przyznanie, że Chiny nie zaoferowały bezwarunkowego poparcia dla jego inwazji.

Patrząc wstecz, sojusz chińsko–rosyjski osiągnął swój szczyt 4 lutego, kiedy Putin i Xi podpisali wspólne oświadczenie, deklarując, że ich przyjaźń „nie ma granic”. Jednak Xi nałożył ograniczenia na współpracę Chin z Rosją, gdy Putin zaatakował Ukrainę.

„Pekin jak dotąd unikał jakiejkolwiek pomocy, która mogłaby przeciwdziałać zachodnim sankcjom wobec Moskwy” — twierdzi jeden z wysokich rangą przedstawicieli rządu USA.

Chociaż Chiny kupują od Rosji energię, to najwyraźniej powstrzymują się od oferowania swojemu północnemu sąsiadowi broni lub produktów zaawansowanych technologicznie. Według doniesień Rosja wyraziła swoją frustrację z powodu ograniczonego wsparcia ze strony Chin.

„Pytanie brzmi, czy Chiny zwiększą swój dystans wobec Rosji, a jeśli tak, to jak daleko” — zastanawia się autor komentarza w Nikkei Asia.

Przyszłość stosunków chińsko-rosyjskich była głównym tematem międzynarodowej konferencji, która odbyła się na początku września w Tbilisi, stolicy Gruzji, byłej republiki Związku Radzieckiego.

Sprzeczne interesy mocarstw

Eksperci, którzy wzięli udział w konferencji, podzielili się na dwie grupy. Jedna z nich przewidywała, że bliski sojusz między Rosją a Chinami nie potrwa długo ze względu na rozbieżność ich długoterminowych interesów strategicznych. W ich ocenie Rosja dąży do stworzenia swojej przyszłości poprzez zniszczenie istniejącego porządku, podczas gdy Chiny starają się rozszerzyć swoje wpływy na inne kraje i organizacje międzynarodowe w ramach systemu.

„Obie strony mają potencjalnie sprzeczne interesy” — twierdzą publicyści.

Druga grupa uważa z kolei, że Rosja i Chiny pozostaną bliskimi sojusznikami, ponieważ mają wspólny cel, jakim jest naruszenie amerykańskiej strefy wpływów.

Spośród tych dwóch poglądów ten drugi może być bardziej realistyczny, a Chiny raczej nie rozstaną się z Rosją, przynajmniej w perspektywie krótko- i średnioterminowej.

„Istnieją ku temu dwa powody. Pierwszym z nich jest bliskość geograficzna, ponieważ Chiny i były Związek Radziecki mają długą granicę. Pomimo obecnych bliskich więzi, Chiny i Rosja często ścierały się w latach 60. ubiegłego wieku, a w 1969 r. doszło do zbrojnego konfliktu granicznego” — przypomina portal.

Autor analizy podkreśla, że jeśli Pekin porzuci Rosję w sprawie Ukrainy, Moskwa będzie żywić urazę do swojego olbrzymiego sąsiada przez dziesięciolecia, co stworzy strategiczny koszmar dla Chin, które znalazłyby się w konfrontacji z USA na froncie pacyficznym i Rosją po północnej stronie kraju.

Chiny czują silne zagrożenie

Publicysta przypomina, że nawet w połowie lat 90., kiedy Chiny i Rosja zaczęły pogłębiać swoją przyjaźń, niektórzy chińscy urzędnicy pozostawali ostrożni.

„W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, które oddziela od Chin Pacyfik, Rosja jest lądowym sąsiadem, z którym Chiny mają długą granicę” — powiedział wówczas w oficjalnym wywiadzie jeden z chińskich urzędników.

„Rosja może w przyszłości próbować rozszerzyć swoją strefę wpływów, zwiększając napięcie w stosunkach z Chinami. Kraj ten pozostanie największym źródłem niepokoju dla Chin” — dodał.

Wywiad odbył się, gdy prezydentem Rosji był Borys Jelcyn. Biorąc pod uwagę powtarzające się groźby nuklearne Putina i brutalne zachowanie jego armii, Chiny teraz muszą odczuwać jeszcze silniejsze zagrożenie.

Drugim powodem, dla którego można oczekiwać, że sojusz przetrwa, jest obecność Stanów Zjednoczonych, ich wspólnego wroga. Chiny chcą stać się supermocarstwem na równi z USA do 2050 r. Dla Chin Rosja jest jedynym sojusznikiem wśród głównych mocarstw, który wspierałby ich walkę z USA.

Gdyby Rosja upadła po przegranej wojnie z Ukrainą, Chiny musiałyby samotnie stawić czoła Zachodowi. Byłby to powrót do czasów, gdy po rozpadzie Związku Radzieckiego w grudniu 1991 roku Chiny pozostały jedynym socjalistycznym mocarstwem.

Aby zapobiec realizacji tego koszmarnego scenariusza, Chiny będą musiały nadal udzielać Putinowi wsparcia dyplomatycznego i ekonomicznego, jednocześnie wstrzymując pomoc wojskową.

Pomoc w zasianiu niezgody

Zachodnie demokracje muszą więc opracować swoje strategie, zakładając, że oś Chiny–Rosja raczej nie ulegnie łatwo załamaniu. W Azji Wschodniej Rosja może podjąć działania wspierające chińskie interesy dotyczące Tajwanu i administrowanych przez Japonię Wysp Senkaku, które Chiny określają mianem Diaoyu.

„Dla Zachodu najważniejsze jest, aby zapobiec dalszemu pogłębianiu więzi między Pekinem a Moskwą. Jednym ze sposobów na osiągnięcie tego celu jest uważne obserwowanie Chin, aby upewnić się, że nie naruszą sankcji nałożonych na Rosję. Takie podejście może nie tylko ograniczyć ich współpracę dwustronną, ale także pomóc w zasianiu niezgody między nimi” — konkluduje serwis Nikkei Asia.

Źródło: Asia Nikkei

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Zima, która przed nami będzie jednym z największych wyzwań w powojennej historii Europy

Z Sekretarzem Stanu w Ministerstwie Finansów Arturem Soboniem, rozmawia dr Janusz Grobicki

Artur Soboń Sekretarz Stanu

Inflacja producencka już dawno przekroczyła poziom 25 proc. Jaki jest plan pomocy dla przedsiębiorców w walce z inflacją producencką, aby nie przenieśli oni rosnących kosztów na obywateli?

Z jednej strony mamy dzisiaj, możliwość skorzystania z różnego rodzaju osłon, dodatków, wsparcia dla obywateli. Nie wchodzimy tu w rynek, tylko kierujemy pomoc bezpośrednio do klientów. Stąd też te liczne programy w tarczy solidarnościowej czy wcześniejsze. Z drugiej strony mamy powszechne rozwiązania, polegające na obniżce na przykład podatków w postaci tarcz antyinflacyjnych. Naszym pomysłem jest m.in. wspieranie firm poprzez wsparcie dla odbiorców energii, czyli ustalenie jej cen maksymalnych również dla mikro-, małych- i średnich przedsiębiorców. Wsparciem zostają objęte również duże przedsiębiorstwa. Część polskich firm, np. z branż ceramicznej czy hutniczej, już dziś zmuszona jest wstrzymywać lub ograniczać produkcję. Ze względu na wielkość przedsiębiorstw działających w tych branżach, firmy te są często bardzo znaczącym pracodawcą na lokalnym rynku pracy. W latach 2022–2024 na realizację tych programów rząd chce przeznaczyć 17,4 mld zł, z czego w jeszcze w tym roku ponad 5 mld zł. W 2023 r. na wsparcie przewidziane zostało ponad 8,2 mld zł, a w 2024 r. – ponad 4,1 mld zł.

Jednym z elementów wsparcia jest również obniżka do minimum wynikającego z przepisów unijnych akcyzy na paliwa silnikowe, lekki olej opałowy i energię elektryczną. Pomagamy również grupie prowadzących działalność gospodarczą w specyficznej sferze usług służących bezpośrednio społeczeństwu, tzw. podmiotom wrażliwym, takim jak szkoły, szpitale itp. W ustawie o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców paliw gazowych w związku z sytuacją na rynku gazu wsparcie – w postaci zamrożenia cen gazu dla tych podmiotów, skala wsparcia została oszacowana na około 1,5 mld zł, a w ustawie o szczególnych rozwiązaniach w zakresie niektórych źródeł ciepła w związku z sytuacją na rynku paliw – w postaci dopłat do cen paliw wykorzystywanych na cele grzewcze. W drugim przypadku łączna skala wsparcia (razem z dodatkami dla gospodarstw domowych), to 3,1 mld zł.

Wspieramy poprawę sieci dystrybucyjnych i inwestycje w OZE, co wpływa nie tylko na kluczową dla przedsiębiorców stabilność, ale i pośrednio sprzyja niższym kosztom energii. Gaz-System otrzymał skarbowe papiery wartościowe o wartości nominalnej 3 mld zł, sfinansowaliśmy objęcie akcji nowej emisji PGE S.A. i Enea S.A. na łączną kwotę ok. 2,9 mld zł.

Natomiast absolutnie kluczowe jest to, o czym mówiłem już wcześniej, czyli *„cap cenowy”*, to znaczy określenie go na takim poziomie, który pozwoli przedsiębiorcom powiedzieć, że teraz możemy się zająć biznesem, bo cena kontraktu na energię jest tą akceptowalną. To znaczy, że jest wyższą niż cena, którą do tej pory płaciliśmy, ale nie jest (jak to dzisiaj w przetargach bywa) wielokrotnie wyższą, pięcio- czy siedmiokrotnie.

Projekt budżetu na przyszły rok zakłada 9,8 proc. inflacji, przy 1,7 proc. wzrostu PKB oraz deficyt finansów publicznych ok. 4,5 proc. Czy ten projekt uwzględnia działania osłonowe rządu związane z kryzysem energetycznym i inflacją?

Częściowo zostało uwzględnione czy w samym projekcie budżetu, czy też w ramach innych, dostępnych instrumentów finansowania zadań publicznych. Jednak z całą pewnością liczymy się z tym, że mogą być wydatki, które trzeba będzie realizować w przyszłym roku, a których teraz nie przewidzieliśmy. Przecież są też pewne mechanizmy, co do których kontynuacji, będziemy podejmować decyzje na bieżąco. One też będą miały swoje skutki budżetowe jak na przykład tarcze antyinflacyjne.

Patrząc na projekt budżetu z perspektywy 2022 roku w odniesieniu do 2021 roku oraz na większość tych instrumentów, które dzisiaj znamy, które działają i oznaczają uszczuplenie dochodów, większe wydatki w związku z sytuacją wojenną (zwłaszcza w sektorze energetyki), ale nie tylko – to przecież, też ich nie było w projekcie na rok 2022.

Deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych w Polsce w II kw. 2022 r. wyniósł ok. 5,8 mld zł tj. 0,8 proc. PKB. W ujęciu roku płynnego deficyt wyniósł1,5 proc. PKB.Względem I kw. 2022 r., kiedy odnotowano nadwyżkę, nastąpiło pogorszenie wyniku o 0,9 pkt proc. PKB. Względem II kw. 2021 r. Polska odnotowała poprawę deficytu o 0,1 pkt proc. PKB.

Oczywiście 4,5 proc. nie jest to mało, szczególnie gdy na koniec 2021 roku, deficyt w relacji do PKB wyniósł 1,8 proc. W tym czasie średnia europejska wyniosła 4,6 proc.

Czy osiągniecie 4,5 proc. deficytu i 9,8 proc. inflacji jest realistyczne, gdy w zasadzie wciąż nie ma planu na pokonanie przyczyn inflacji?

Odporność energetyczną Europy będziemy budować przez lata, więc ten poziom podwyższonej inflacji pewnie przez kolejne lata z nami pozostanie, ale analitycy wskazują, że rok do roku z powodu bazy, jaką jest 2022 w stosunku do 2023, inflacja będzie mniejsza.

Ciąg dalszy na stronie 5

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Ciąg dalszy ze strony 4

Planowanie w tych warunkach jest o tyle trudne, że każde nowe wydarzenie czy eskalacja wojny, czy jakiś szok energetyczny będzie oczywiście powodował, że te prognozy się zachwieją.

Oczywiście w tym sensie analitycy mają rację, że przyczyn zawirowań, czyli wojny, ograniczenie podaży surowców, przerwanie łańcuchów dostaw i wciąż duże uzależnienie od paliw kopalnych – nie wyeliminujemy. Natomiast one z każdym miesiącem budują odporności Europy, która tworzy do tego odpowiednią infrastrukturę m.in. energetyczną. Po prostu znaczenie tych surowców będzie dla gospodarek europejskich z każdym miesiącem, z każdym rokiem mniejsze.

Jednym z elementów wsparcia jest również obniżka do minimum wynikającego z przepisów unijnych akcyzy na paliwa silnikowe, lekki olej opałowy i energię

Mam takie przekonanie, że ta zima, która przed nami z pewnością będzie jednym z największych wyzwań w powojennej historii Europy, ale do kolejnych będziemy po prostu już lepiej przygotowani.

W jednym z wywiadów wspomniał Pan, że każdy procent inflacji przekłada się na wzrost wpływu do budżetu o ok. 4,7 mld złotych. Jaki ma to wpływ na dyscyplinę budżetową, czy może prowadzić to do jej rozluźnienia?

Inflacja w krótkim okresie przy pewnych warunkach np. braku dostosowań budżetowych w trakcie roku budżetowego powoduje krótkookresowy wzrost dochodów z części podatków, który zazwyczaj w kolejnym okresie/okresach (kolejnym budżecie) zostaje zamortyzowany odpowiednimi dostosowaniami po stronie wydatkowej. Przy czym systemy waloryzacyjne zarówno te ustawowe – jak w przypadku emerytur i rent, jak i te nieusankcjonowane bezpośrednio prawnie, powodują, że w okresie po szczytowej inflacji, wzrost wydatków pozostaje wyższy niż bieżące, niższe już odczyty inflacji. Wówczas, z uwagi na stosunkowo szybsze przełożenie bieżącego wzrostu cen na dochody podatkowe, następuje sytuacja, w której to dochody rosną wolniej od wydatków.

Nie będzie to wpływać na dyscyplinę budżetową. Analogicznie po stronie wydatkowej mamy kilkadziesiąt miliardów złotych na różnego rodzaju świadczenia pomocowe i różnego rodzaju dodatki oraz osłony, przede wszystkim w zakresie energetyki. Przez na przykład tarcze antyinflacyjne mamy to, co w wyniku inflacji urosło, zdjęte z dochodów budżetowych. Chodzi m.in. o. zerowe lub pięcioprocentowe stawki VAT. Budżet państwa jest więc w takiej samej sytuacji jak budżety domowe czy budżety przedsiębiorstw.

Co można zrobić, aby utrzymać wysoki wzrost PKB w sytuacji, gdy do tej pory opierał się on na eksporcie, a obecnie nie możemy już konkurować niskimi kosztami, bo nasza gospodarka z lidera niskich kosztów, znalazła się w czołówce państw o wysokich kosztach wytwarzania? W jaki sposób, biorąc pod uwagę wysoką inflację i obiektywny charakter wysokich kosztów produkcji, zachęcić przedsiębiorstwa do inwestycji, aby zwiększyły one swoją efektywność i konkurencyjność?

Czas jest tym, czego potrzebujemy najbardziej, aby Polska i my – obywatele byli bezpieczni i bogaci

Coraz rzadziej będziemy w stanie konkurować niskimi kosztami, choć jeszcze wciąż w wielu branżach pod tym względem jesteśmy bardzo konkurencyjni. Polska stała się „fabryką Europy" i skupia na sobie zainteresowanie wielu inwestorów, niezależnie od tej sytuacji, która związana jest z wojną. Wciąż jesteśmy atrakcyjnym miejscem do inwestowania, jednak docelowo przewagi kosztowe będą miały coraz mniejsze znaczenie przy takim koszcie pieniądza i spowolnieniu gospodarczym, bardzo trudno dzisiaj utrzymać taki poziom inwestycji prywatnych, jaki byłby w normalnych warunkach, bo ryzyko jest większe.

Najważniejsze z punktu widzenia budżetu są te pieniądze, które zapisaliśmy na obronność i podnoszenie zdolności do odstraszania potencjalnego przeciwnika. Uważam, że dzisiaj są to najlepiej ulokowane środki na stabilny rozwój. Chodzi tu już nie tylko o trzy procent PKB, co oznacza kwotę bliską 100 mld złotych, ale także o nadzwyczajny fundusz wsparcia sił zbrojnych, który powstał za sprawą pana premiera Jarosława Kaczyńskiego. W sumie stanowi to kwotę bliską 140 miliardów złotych na rok, czyli ok. 4,1 proc. PKB. To są największe wydatki na obronność w stosunku do PKB ze wszystkich państw NATO.

Czy nie obawia się Pan, że duża część z tej kwoty powędruje za granicę?

Oczywiście, że takie obawy są uzasadnione, ponieważ większość tych środków przeznaczonych jest na import sprzętu i uzbrojenia do Polski. To zupełnie zrozumiałe, że części z tych najnowocześniejszych i najskuteczniejszych systemów używanych na współczesnym polu walki nie jesteśmy obecnie w stanie jeszcze produkować.

Jednak ten import w znacznym stopniu będzie zasilał nasz przemysł, bo w Polsce mamy wiele przedsiębiorstw, które są własnością zagranicznych koncernów. Pracują w nich Polacy, a rozwiązania, które tam powstają, są wynikiem naszej, krajowej myśli konstrukcyjnej. Z tymi dużymi firmami, powiązane są mniejsze przedsiębiorstwa, tworząc takie ekosystemy, jak na przykład „dolina lotnicza" – od Świdnika po Rzeszów.

Czas jest tym, czego potrzebujemy najbardziej, aby Polska i my – obywatele byli bezpieczni i bogaci. Oprócz tego potrzebujemy wielu pokoleń, aby akumulować kapitał. W ostatnich dziesięcioleciach wszystkie nasze wskaźniki makroekonomiczne rosną, jednak Polacy wciąż są biedniejsi nawet od obywateli mniej zamożnych, południowych regionów „starej" Unii Europejskiej. W przeciwieństwie do bogatych krajów nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu, aby ten majątek zgromadzić. To, że dzisiaj wydajemy tak wysokie kwoty na uzbrojenie, pozwala zapewnić na kolejne dziesięciolecia bezpieczeństwo potrzebne nam do tego, aby budować i rozwijać potencjał gospodarczy Polski.

Odporność energetyczną Europy będziemy budować przez lata, więc ten poziom podwyższonej inflacji pewnie przez kolejne lata z nami pozostanie

Czy reguła wydatkowa jest potrzebna, skoro i tak wiele wydatków realizuje się poza budżetem?

Reguły mają oczywiście sens. W normalnych warunkach są one taką kotwicą dla finansów publicznych. Jednak dziś takich normalnych warunków nie ma, dlatego Komisja Europejska zgadza się na pewną wydatkową elastyczność. Powiązanie SRW z rzeczywistą inflacją, a nie z celem inflacyjnym RPP, pozwala na poziom wydatków bardziej adekwatny do sytuacji gospodarczej. SRW obejmuje coraz szerszy zakres jednostek (od 2022 wszystkie państwowe fundusze celowe, a od 2023 także NFoŚiGW), jednak ze względów operacyjnych nie obejmuje całego sektora finansów publicznych wg metodologii UE. Raporty, które przedstawiamy Komisji Europejskiej, ukazują całość wydatków sektora. Podkreślić należy, że różnice pomiędzy zakresem reguł krajowych i unijnych występują w wielu krajach.

Jeślibyśmy spojrzeli na ten fundusz „pocovidowy", to teraz Komisja buduje podobny do niego komponent energetyczny, który w odpowiedzi na konflikt militarny za naszą wschodnią granicą ma złagodzić skutki kryzysu energetycznego i sytuacji panującej na rynku energii.

Nie deprecjonowałbym znaczenia reguł funkcjonowania finansów publicznych, natomiast muszą one być adekwatne do wyzwań, zmieniającej się rzeczywistości. Zmienia się ona tak szybko, jak nigdy dotąd.

Gdybyśmy prowadzili tę rozmowę pod koniec roku 2019, czyli zaraz po wygranych wyborach, a nie trzy lata później, to gdybym powiedział, że przez te 3 lata będziemy zamykać ludzi w domach, nosić maseczki i każdego szczepić, przekazywać zamkniętym firmom środki na utrzymanie płynności i zatrudnienia, budować mur na granicy, nikt by nie potraktował tego poważnie. Nie wyobrażam sobie reakcji ludzi, gdym powiedział wtedy, że Rosja zakręci przysłowiowy kurek z gazem i rozpocznie krwawą agresję na Ukrainę.

Czy polityka fiskalna w Polsce jest komplementarna w stosunku do polityki monetarnej?

Przede wszystkim obie polityki – fiskalna i monetarna są od siebie niezależne. Oczywiście niezależność instytucjonalna nie oznacza, że nie mamy relacji i nie współpracujemy, ale decyzje podejmujemy na własną odpowiedzialność. Nie mam przekonania, że w zakresie obu tych polityk zostały popełnione jakieś błędy. Gdybyśmy spojrzeli na koniec roku 2021 (żeby mieć miarę zamkniętego już roku budżetowego), to 1,9 proc. deficytu w relacji do PKB na pewno nie oznacza nadmiernie rozbudowanej polityki fiskalnej.

Z drugiej strony jest zarzut wobec polityki monetarnej, że zbyt późno ten cykl podwyżek stóp procentowych został rozpoczęty, ale nie w tym rzecz. Czesi rozpoczęli go cztery miesiące wcześniej, a mają wciąż wyższą inflację niż my.

Jednak Czesi mają mocniejszą walutę od naszej, a złoty bardzo się deprecjonuje...

W Polsce obowiązuje system płynnego kursu walutowego, w ramach którego kurs złotego wyznaczany jest przez oddziaływanie sił popytu i podaży na rynku walutowym. W ramach tego systemu poziom kursu walutowego kształtowany jest przez wiele czynników, zarówno fundamentalnych, jak i niezwiązanych bezpośrednio z oczekiwaniami co do rozwoju sytuacji gospodarczej kraju, co w krótkim okresie może przyczyniać się do zwiększonej zmienności kursu polskiej waluty. Na kurs złotego, podobnie jak na waluty innych gospodarek wschodzących, istotny wpływ mają przy tym zmiany w percepcji ryzyka przez inwestorów na światowych rynkach finansowych.

Osłabienie złotego pociąga za sobą szereg konsekwencji.Wzrostowi ulegają ceny towarów importowanych (zarówno wyrobów gotowych, jak i komponentów, materiałów do produkcji), co zwiększa ogólną presję inflacyjną. Wyższa inflacja może wymusić większy zakres zacieśnienia polityki monetarnej. Wyższe stają się koszty obsługi kredytów w walutach obcych, co zmniejsza dochody rozporządzalne gospodarstw domowych i pogarsza wyniki przedsiębiorstw. Pozytywnym aspektem dla gospodarki jest natomiast wzrost przychodów z eksportu oraz amortyzacja negatywnych szoków mających swoje źródło za granicą (wzrost konkurencyjności polskiego eksportu łagodzący skutki globalnego spadku popytu).

Jednak w środowisku rosnących stóp procentowych, zaniechanie ich podwyżek przez RPP będzie uderzać w złotego. Za każdym razem, gdy FED i EBC podniesie stopy procentowe, złoty będzie tracić w stosunku do dolara i euro.

Mimo wszystko uważam, że dużo więcej zalet ma możliwość kontrolowania i ustalania stóp procentowych w ramach własnego obszaru walutowego, niż pozbawienie się tego narzędzia na rzecz wspólnej waluty, czyli euro. W strefie euro inflacja utrzymuje się na poziomie od kilku do dwudziestu procent i te państwa nie mogą prowadzić żadnej skutecznej polityki monetarnej.

Dziękuję za rozmowę.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *Numer 19(31)/2022*

Gra o mikroprocesory

Nowa odsłona wojny handlowej USA i Chin

Administracja Joe Bidena wprowadziła agresywne restrykcje handlowe, które mają zapobiec dzieleniu się z Chinami technologią mikroprocesorów nowej generacji. Departament Handlu ogłosił nowe kontrole eksportu i de facto potencjalne sankcje dla chińskiego przemysłu zaawansowanych półprzewodników. Konsekwencje dla światowego przemysłu po wejściu w życie tych ograniczeń były natychmiastowe i dramatyczne – pisze serwis American Conservative.

Szczególną uwagę zwraca zakaz udzielania przez osoby z USA pomocy chińskim producentom układów scalonych – obywatele amerykańscy i posiadacze zielonej karty musieli zrezygnować ze stanowisk w chińskich firmach lub wycofać się ze współpracy z chińskimi klientami. Powszechnie uważa się, że to posunięcie może poważnie zahamować rozwój chińskich zaawansowanych technologii, zwłaszcza badań i zastosowań sztucznej inteligencji.

Kiedy globalizm się rozpada

Jeśli restrykcje handlowe skutecznie zahamują chińską produkcję mikroprocesorów w dłuższej perspektywie i zachęcą przemysł do skupienia się na produkcji i rynkach amerykańskich, będą dowodem na to, że taka polityka będzie najprawdopodobniej definiować następną dekadę. Stany Zjednoczone znajdują się w pozycji głównego hegemona w zglobalizowanym, ale deglobalizującym się świecie.

„Wiele narzędzi liberalnego porządku międzynarodowego, który Ameryka zbudowała po drugiej wojnie światowej, pozostaje do naszej dyspozycji, ale trwałość swobodnego przepływu pieniędzy i ludzi zarządzanego przez instytucje globalne stoi pod znakiem zapytania. W ciągu ostatnich kilku lat okazało się, że łańcuchy dostaw są kruche, a populistyczne ruchy polityczne domagają się większej samowystarczalności i bezpieczeństwa na całym świecie" – czytamy na stronie theamericanconservative.com.

Pełna samowystarczalność gospodarcza Ameryki jest mało prawdopodobna, a może nawet niepożądana, ale czasy wielobiegunowości i regionalnego zwrotu do wewnątrz wydają się nieuniknione. Kiedy globalizm się rozpada, ten rodzaj internacjonalistycznego protekcjonizmu może być częścią robienia tego świadomie, na własnych warunkach.

Niepodległość wyspy jest strategicznym priorytetem

Tłem dla tego typu decyzji jest oczywiście Tajwan. Amerykańscy analitycy zajmujący się polityką zagraniczną, zarówno wojskowi, jak i ekonomiczni, są podzieleni w kwestii tego, co dokładnie Stany Zjednoczone powinny zrobić, aby zapobiec inwazji Komunistycznej Partii Chin na wyspę. To, w czym mogą się zjednoczyć, choć zazwyczaj bardziej w retoryce niż w praktyce, to opłakiwanie zależności Stanów Zjednoczonych od tajwańskiej produkcji półprzewodników.

Tego typu produkcja stanowi dużą część tego, co sprawia, że niepodległość wyspy jest dla wielu strategicznym priorytetem. Chociaż istnieją powody związane z geografią morską, dla których można rozważać obronę Tajwanu, to dla większości chińskich jastrzębi – kiedy pominiemy ideologiczne kazania o demokracji – jest to gra w pokera: gra o mikroprocesory.

„Restrykcje administracji Bidena podnoszą teraz stawkę. Odcinając Chiny od międzynarodowego rynku półprzewodników, amerykańscy decydenci dali jasno do zrozumienia, że zależy im na utrudnieniu Chinom drogi do technologicznej przewagi i

samowystarczalności. Sprawili również, że baza przemysłowa Tajwanu w zakresie zaawansowanych technologii stała się jeszcze bardziej atrakcyjna" – uważa autor analizy.

Chińska grupa krajowych ekspertów

Chiny osiągnęły międzynarodową przewagę, przede wszystkim podcinając koszty zachodniej siły roboczej, ale także kopiując zachodnią technologię. Pod tym względem ich przemysł półprzewodników nie różni się od innych. Nowe ograniczenia są jednak skuteczne, ponieważ Chiny pozostają w ogromnym stopniu zależne od amerykańskiej wiedzy naukowej i badań.

„Urodzeni za granicą projektanci i inżynierowie, a także Chińczycy z zagranicznymi paszportami lub zamieszkali w kraju, od dawna odgrywają kluczową rolę w rozwoju technologicznym kraju" – powołuje się serwis American Conservative na agencję Bloomberg.

Dodaje przy tym, że „sześciu z siedmiu kluczowych członków zarządu firmy Piotech Inc., zajmującej się badaniami i rozwojem sprzętu półprzewodnikowego w Chinach, jest obywatelami amerykańskimi – jak wynika z raportu Star Markets złożonego na początku 2022 r. Wielu członków zarządu firmy Piotech, w tym jej prezes i dyrektor generalny, również są Amerykanami".

Jak donosi Wired, czołowy chiński producent układów scalonych SMIC pozostaje kilka generacji za firmami tajwańskimi, koreańskimi i amerykańskimi. SMIC produkuje układy scalone o grubości 14 nm, a najbardziej zaawansowane układy mają dzisiaj grubość 5 lub nawet 3 nm. Jednocześnie holenderski producent maszyn potrzebnych do produkcji najnowszej generacji procesorów ma obecnie zablokowany eksport do Chin.

Xi Jinping dużo mówi o tworzeniu znaczącej grupy krajowych ekspertów, którzy uczynią z Chin lidera technologicznego. Teraz będzie musiał sprawdzić, czy uda im się to osiągnąć.

Dwie gry o wysoką stawkę jednocześnie

Gospodarka Rosji opiera się na bogatych zasobach naturalnych. Chiny aspirują do bycia gospodarką XXI wieku, a kiedy okazuje się, że są uzależnione od kupowania zagranicznych naukowców i kradzieży zagranicznych badań, aby poczynić postępy w nauce i technologii, to myślami wracają do Tajwanu.

Nie mogąc wyprodukować tego, czego potrzebują, a teraz nie mogąc kupić tego, czego potrzebują, aby kontynuować przejście od niskopłatnej produkcji do przemysłu wysokich technologii, dlatego Chiny przyglądają się oddalonej o 100 mil od swojego brzegu wyspie z nieco większym zainteresowaniem. Niedawno na Uniwersytecie Stanforda sekretarz stanu Antony Blinken powiedział, że Pekin jest „zdecydowany dążyć do zjednoczenia w znacznie szybszym tempie".

„O tym, czy Komunistyczna Partia Chin blefuje, przekonamy się wcześniej czy później. Stany Zjednoczone mają silną pozycję. Niepokojąca rzeczywistość jest jednak taka, że amerykańscy politycy są w tej chwili mocno skupieni na Europie, a nic nie wskazuje na to, że są dobrzy w graniu w dwie gry o wysoką stawkę jednocześnie" – podsumowuje autor publikacji.

Źródło: The American Conservative

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

O co chodzi z zamieszaniem wokół unijnych funduszy i jaki może być tego efekt?

Z Unii Europejskiej płyną sygnały, że Polska nie dostanie środków nie tylko z Krajowego Planu Odbudowy ale także z regularnego budżetu na lata 2021 – 2027. Mowa o kwocie niemal 76 mld euro czyli po bieżącym kursie 364 mld zł. Łącznie z KPO mówimy o sumie ponad 500 mld zł. To tyle ile wyniosą w 2022 roku wydatki budżetu naszego państwa. Czy zablokowanie tych pieniędzy jest realne i co może oznaczać dla przyszłości Polski w UE?

Odpowiadając na pierwsze pytanie, należy powiedzieć, że tak, jest to realne. Bruksela może nam te fundusze zamrozić. Rzekomą podstawą ma być naruszanie przez Polskę karty praw podstawowych w artykule mówiącym o niezależności sądownictwa. Takie stanowisko prezentuje rzecznik Komisji Europejskiej Stefan De Keersmaecker. Trudno nie brać tych słów poważnie. Wydaje się, że w KE zwycięża forsowana przez Fransa Timmermansa i Vierę Jourową bezwzględna postawa wobec naszego państwa. Krytykowana przez Parlament Europejski za zatwierdzenie polskiego KPO w czerwcu tego roku, Ursula von der Leyen nie ma już zamiaru blokować swoich komisarzy w egzekwowaniu najbardziej radykalnych środków wobec Warszawy.

W tle są oczywiście zbliżające się w Polsce wybory parlamentarne i to, że polskie społeczeństwo jest wyjątkowo prounijne. Innymi słowy; straszenie odebraniem pieniędzy doprowadzić ma do tego, że zmienią się preferencje polityczne wyborców nad Wisłą. W efekcie od władzy odsunięte zostanie Prawo i Sprawiedliwość. PiS, w tym scenariuszu, ma zostać obarczone wyłączną winą za to, że Unia nie chce dać Polsce pieniędzy. Jedynym ratunkiem i sposobem na odzyskanie miliardów euro ma być zatem wygrana opozycji. Ta od dawna deklaruje, że pieniądze z Unii załatwi jak tylko zwycięży w zaplanowanej na przyszły rok elekcji. Zasadniczo zatem o żadną praworządność nie chodzi, chodzi o to aby zmienić rząd pod pretekstem rzekomej troski o „dostęp do niezależnego sądownictwa". Proste? Tak, to takie proste i zupełnie czytelne jeśli tylko całą sprawę widzi się w szerszym kontekście.

Ten plan może się jednak nie udać z powodu jakiego ci, którzy go opracowali chyba nie biorą pod uwagę. Cała sprawa jest szyta zbyt grubymi nićmi a reakcja Brukseli wydaje się zupełnie nieproporcjonalna do zarzucanej przewiny. Spór o sądy, które w Polsce nie cieszą się od lat najlepszą opinią, jest dla polskiego społeczeństwa niejasny. Ludzie widzą przecież, że z wymiarem sprawiedliwości jest u nas ewidentnie coś nie tak. Cały konflikt o sądownictwo trwa już od lat i nie miał on praktycznie żadnego wpływu na poparcie dla partii rządzącej. Wielu Polaków zapewne odczuwało nawet ulgę, że ktoś w końcu zabrał się za tę stajnię Augiasza jaką jest wymiar sprawiedliwości. I z tego powodu mamy zostać pozbawieni kilkuset miliardów złotych? I to w sytuacji, w której jesteśmy państwem bezprecedensowo pomagającym napadniętej Ukrainie? To kłóci się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Ludzie widzą, że coś tutaj ewidentnie nie gra.

fot. iilolab - stock.adobe.com

Nie wierzę, że Bruksela chciałaby doprowadzić do choćby zagrożenia Polexitem. Co więcej, jestem przekonany, że gdyby okazało się, że Polacy konsolidują się wokół rządu w związku z blokadą funduszy efekt były następujący. Pieniądze w ekspresowym tempie zostałby odblokowane a cała sprawa przeszła z najwyższego politycznego szczebla na poziom technicznym uzgodnień. Środki otrzymalibyśmy na czas z pocałowaniem ręki. Ewentualny spadek nastrojów prounijnych wywołałby zaś w Brukseli panikę. Polska jest zbyt istotna i zbyt potrzebna w Unii takim państwom jak Niemcy żeby ryzykować opuszczenie przez nas tej organizacji.

Na razie Polacy wydają się w tym wszystkim zagubieni. Jeśli jednak zorientują się, że gra idzie o zmianę władzy mogą zachować się przekornie. I tego autorzy scenariusza z blokadą funduszy i zmianą władzy raczej w swoich kalkulacjach nie uwzględnili.

Kamil Goral

Kamil Goral – analityk makroekonomiczny i publicysta gospodarczy. Ukończył m.in. studia doktoranckie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie był stypendystą Rektora tej uczelni. Autor licznych artykułów prasowych i naukowych poświęconych tematyce ekonomicznej i finansowej. Doświadczenie zawodowe zdobywał zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Pracował także na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie prowadził zajęcia z podstaw ekonomii i zarządzania.

Za wandalizmem aktywistów klimatycznych stoją bogacze

Za pozornie społecznymi akcjami aktywistów klimatycznych kryją się potężne lobby i multimilionerzy pompujący w nich setki tysięcy euro – pisze „La Gaceta". Chcą oni, by ludzie wierzyli, że są to spontaniczne działania. Sami czerpią z tego ogromne zyski w postaci dotacji i pozyskiwania narodowego dziedzictwa.

„Historia jest stara: grupa aktywistów, których nikt nie zna, zostaje sfilmowana podczas akcji protestacyjnej i w ciągu minuty zdjęcia obiegają telewizje na całym świecie. Wydaje się to spontaniczne i niezdarne, a nawet tandetne, ale tak nie jest" – pisze „La Gaceta".

Ostatnio dwóch niemieckich aktywistów z Letzte Generation (Ostatnie Pokolenie) rzucało w obraz Claude'a Moneta tłuczonymi ziemniakami, protestując ponoć w ten sposób przeciwko zmianom klimatycznym. Organizacja pozarządowa, do której należą, została założona zaledwie rok temu, a jednak już w pierwszym kwartale 2022 r. otrzymała ogromną dotację 250 tys. dolarów od amerykańskiej organizacji Climate Emergency Fund, za którą stoi miliarderka Aileen Getty, bogata spadkobierczyni z branży naftowej.

Dużym błędem jest wyobrażanie sobie, że Letzte Generation to po prostu grupa wolontariuszy pragnących jedynie w swoim wolnym czasie uświadomić ludziom, jak tragiczne mogą być skutki „kryzysu klimatycznego". Tymczasem, „zarówno strona internetowa, jak i portale społecznościowe odzwierciedlają ogromną inwestycję czasu i pieniędzy w akcje, wykłady, plakaty, projekty graficzne i merchandising, co raczej nie mogłoby być finansowane z oszczędności grupy uczniów. Przeciwnie, jest to kosztowne i szalone zajęcie w pełnym wymiarze godzin, które wymaga dodatkowych środków na pokrycie grzywien, kaucji i adwokatów za ich liczne akty wandalizmu, które sami nagłaśniają" – zauważa „La Gaceta".

Zastanawia przy tym fakt, że strona internetowa organizacji została założona w przeddzień wyborów federalnych w Niemczech w 2021 r. Jest przy tym firmowana nazwiskiem pracownika Uniwersytetu w Augsburgu, a pierwszym filmem, jaki został przez nią udostępniony na YouTube, jest dialog między obecnym kanclerzem Niemiec, lewicowcem Olafem Scholzem, a studentem politologii na tym samym uniwersytecie. Wykład poprowadzi były przewodniczący Parlamentu Europejskiego i były kandydat socjaldemokratów na kanclerza Niemiec, Martin Schulz.

Jednak należący do Aileen Getty Climate Emergency Fund finansuje nie tylko tę organizację. Przekazuje też datki na rzecz Partii Demokratycznej USA i stoi za kilkoma innymi organizacjami aktywistów ekologicznych. Z jednej z nich, Just Stop Oil, wywodzą się dwie aktywistki, które niedawno oblały najsłynniejszy obraz Vincenta van Gogha „Słoneczniki" zupą pomidorową Heinz. Z kolei Scientist Rebellion stoi za innym aktem wandalizmu. W kwietniu członkowie grupy obrzucili czerwoną farbą fasadę i schody głównego wejścia do hiszpańskiego Kongresu Deputowanych. „I chociaż opinia publiczna wyraziła zdecydowany sprzeciw wobec tych czynów, zbiorowa podświadomość już wie, po której stronie jest presja społeczna" – zauważa „La Gaceta".

Aileen Getty popiera takie radykalne działania. W opublikowanym na łamach „The Guardian" artykule chwali się: „Finansuję aktywizm klimatyczny i przyklaskuję protestowi Van Gogha". Paradoksem jest, że sama bogata dziedziczka zbiła fortunę na paliwach kopalnych. Dziś usprawiedliwia się, twierdząc, że kiedyś sprzedała swoją firmę naftową i „przyrzekła" wykorzystać milionowe zyski na „ochronę życia na Ziemi".

Aileen Getty jest też głównym udziałowcem firmy Wastefuel, „producenta paliw odnawialnych", pozyskującej większość środków z międzyrządowych funduszy na tak zwaną „zieloną transformację". „Jest też właścicielką co najmniej dziesięciu rezydencji, w tym domów na Manhattanie, w Los Angeles i Miami. Kobieta tak oddana planecie, że chce ją zatrzymać dla siebie" – ironicznie podsumowuje „La Gaceta".

Źródło: La Gaceta de la Iberosfera

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Co z tą inflacją?

O kondycji polskiej gospodarki i inflacji – z dr. Stanisławem Kluzą byłym Przewodniczącym KNF i byłym Ministrem Finansów, rozmawia dr Janusz Grobicki

Dr Stanisław Kluza, prezes Instytutu Debaty Eksperckiej i Analiz – Quant Tank (fot. z archiwum S.Kluzy)

Na początku roku rozmawialiśmy o tym, jaki będzie kształt polskiej gospodarki i jakie będą prognozy inflacyjne na ten rok, który w zasadzie z punktu widzenia gospodarki zmierza już do końca. Nasza rozmowa odbyła się jeszcze wtedy, gdy na świecie panował pokój i względna stabilizacja, czyli przed wybuchem wojny na Ukrainie. Które z tych styczniowych przewidywań okazały się celne, a które straciły już aktualność?

Analityka cieszy sprawdzalność jego wcześniejszych prognoz. Goryczy, dodaje fakt, że nie są to prognozy nazbyt optymistyczne. Wskazując przywołaną inflację, już na przełomie 2019/20 ostrzegałem, że narasta presja na jej wzrost w 2020 r. Jednak wybuch epidemii covid wówczas wychłodził i o kilkanaście miesięcy opóźnił ten proces. Nieadekwatnie wówczas łagodna polityka pieniężna nie dostrzegła tego problemu. W rezultacie od połowy 2021 r. obawiałem się, że Polsce może niedługo grozić inflacja dwucyfrowa, choć wtedy wskaźniki CPI oscylowały wokół 5 proc. r/r, bank centralny w lipcowej projekcji zakładał spadek inflacji do 3-3,5 proc. w latach 2022 i 2023, a Prezes NBP mówił, że bardziej obawia się deflacji.

Niestety w styczniu 2022 r. nie było już cienia wątpliwości o marszu w kierunku dwucyfrowej inflacji, choć była szansa, aby nie zbliżyła się ona do 20 proc.. Dziś ta linia oporu jest już za nami. Warto również przypomnieć, że procesy te zostały zapoczątkowane na dużo przed wybuchem wojny w Ukrainie.

Parafrazując, takie zjawiska jak epidemia czy wojna mogą przyspieszyć/opóźnić lub wzmocnić/osłabić pewne procesy makroekonomiczne, ale za ich przebieg w zdecydowanej przewadze odpowiada krajowa polityka pieniężna i gospodarcza.

Jakie czynniki wewnętrzne determinują w tej chwili inflację w Polsce?

Sądzę, że bardzo ważne jest rozróżnienie tego, co determinuje inflację w tej chwili, od tych czynników, które oddziaływały jeszcze pół roku temu czy rok temu i trzy-cztery lata temu. One się troszeczkę jednak zmieniły. Po drugie teraz mamy do czynienia z zupełnie innym poziomem wyjściowym inflacji. W tym kontekście najgorzej oceniłbym sposób prowadzenia polityki pieniężnej, zarówno jako decyzje, które zapadały, jak i komunikację, która tym decyzjom towarzyszyła.

Jeśli chodzi o decydowanie od połowy 2019 roku, a więc już przeszło trzy lata temu, w polskiej gospodarce już była zakorzeniona podwyższona presja inflacyjna, która jeszcze się nie materializowała, ale mogła już dać o sobie znać w krótkim – rocznym horyzoncie czasu.

Historycznie, ta presja inflacyjna została wówczas zauważona przez Czechy, które wtedy rozpoczęły już podwyżkę stóp procentowych …

Jednak efekty tych podwyżek są mierne, ponieważ inflacja w Czechach i tak, mimo wczesnych podwyżek stóp jest bardzo wysoka…

Różnic jest wiele. Podwyżka z 2019 r. została skorygowana na pewien czas w okresie epidemii. Jednak, gdy się ona kończyła, Czechy szybciej wyczuły potrzebę zaostrzenia polityki pieniężnej. Drugą różnicą jest ekspansywność polityki fiskalnej. Ponadto w Polsce nadal oddziałująca „tarcza antyinflacyjna" na pewien czas obniżyła stawki VAT i akcyzy. Dodajmy do tego jeszcze zamrożenie cen na energię dla gospodarstw domowych. Inna struktura inflacji to również efekty mnożnikowe, które ona wywołała w przyszłych okresach.

Inwestorzy to widzą, a odzwierciedla to rentowność obligacji i kurs walutowy. W okresie ostatnich 2 lat złoty osłabił się do euro ponad 5 proc., tymczasem korona zyskała do euro 10 proc.. Relacja między złotym i koroną to 16 proc. na korzyść korony czeskiej.

Jednak pozostańmy jeszcze przy stopie procentowej w Polsce. Stopa referencyjna utrzymywała się na historycznie niskim poziomie 1,5 proc. przez 5 lat do marca 2020 r. Jej obniżka do 0,1 proc. w II kw. 2020 r. zapoczątkowała bardzo niebezpieczny proces. Pod pretekstem makro-skutków pandemii (potrzeby zwiększenia płynności w gospodarce oraz zapobieganiu bezrobociu) stopy procentowe zostały niemal wyzerowane. Procesy te nie stwarzały zagrożenia dla gospodarki w formule, która by wymagała dodatkowej interwencji polityki pieniężnej. Niestety, w konsekwencji w Polsce bardzo spadła skłonność do oszczędzania, zmniejszyły się depozyty długoterminowe. Dodatkowo wykreowało to trzy bardzo niekorzystne procesy. Pierwszy to zainicjowanie bańki zakupowej na rynku nieruchomości – dzisiaj należy zadać pytanie, jak ludzie przez kolejne lata będą spłacać te kredyty mieszkaniowe przy tak wysokiej stopie procentowej? Po drugie pieniądz nielubiący nadmiernego ryzyka zaczął szukać instrumentów bardziej ryzykownych (rynek kapitałowy, inwestycje alternatywne). Po trzecie na długo spadło zaufanie do stabilnych depozytów, co może mieć złe konsekwencje w kolejnych latach 2023-24.

Jednak należy mieć świadomość, że nastąpią kolejne podwyżki stóp…

To prawda i musimy podkreślić, że Polska ma relatywnie niskie stopy procentowe w stosunku do ekspansji fiskalnej i poziomu inflacji. Jednak nie zagłębiajmy się teraz w to zagadnienie. Polityka pieniężna wykreowała niepotrzebnie bańkę na rynku nieruchomości, a jednocześnie spore problemy społeczne wśród tych, którzy te nieruchomości kupili je wtedy, gdy stopa referencyjna była 0,1 proc. Drugim procesem jest wypchnięcie stabilnych, długoterminowych depozytów z sektora bankowego w kierunku inwestycji o zupełnie innym profilu ryzyka. Jest to również niekorzystny proces, ponieważ depozyty są obarczone mniejszą stopą ryzyka, a tutaj ten profil został bardzo zmieniony. Trzecie zjawisko polega na tym, że jeżeli te depozyty wyszły z sektora bankowego, to już nie tak łatwo jest sprawić, żeby one do niego wróciły – mimo że teraz stopy procentowe są już wyższe. Poza tym, mimo że są one wyższe, pojawia się druga kwestia – czy one zabezpieczają przetrzymanie wartości pieniądza w czasie. Jeśli oficjalna inflacja ogłaszana przez GUS to 17,2 procent, to czy stopa referencyjna z przedziału 6-7 proc., a być może niedługo 8 procent zabezpiecza siłę nabywczą pieniądza w czasie, czy nie?

Podsumowując błędy tamtego okresu; ich konsekwencją jest to, że bardzo została „podkopana" skłonność Polaków do oszczędzania.

Mamy więc do czynienia z olbrzymim nawisem inflacyjnym, który w tej chwili krąży na rynku…

Specyfika naszej inflacji polega m.in. na tym, że dużo tego pieniądza trafiło na rynek, na zakupy rozmaitych towarów i usług, dlatego że ludzie nie chcieli tych „gorących" pieniędzy już trzymać.

Jesteśmy w obliczu kryzysu energetycznego i wzrostu cen energii oraz paliw. Czy te wysokie ceny zdejmą sporą część tego nawisu inflacyjnego z rynku?

Raczej odwrotnie. Niemniej, kryzys energetyczny nie będzie oddziaływał w sposób nieskończony, ponieważ kiedyś on w końcu wygaśnie. Jeżeli będzie on wygasał, to trzeba spojrzeć na mechanizm skutków i przebiegu jego wygasania z perspektywy procesów inflacyjnych. Są kraje, w których wywołał on stosunkowo małe efekty mnożnikowe, choćby kraje skandynawskie. Tzw. efekt bazy w ciągu dwunastu-piętnastu miesięcy (czyli ciut więcej niż roku) sprawi, że w tych stabilnych gospodarkach, przy małym efekcie mnożnikowym – w perspektywie średniego okresu wrócimy do niskiej i stabilnej inflacji. Natomiast są kraje (mam tu na myśli np. Polskę), gdzie inne zdarzenia niż kryzys energetyczny przesądzą o dynamice przyszłej inflacji. Niestety w Polsce miało miejsce coś, co hasłowo nazywam negatywnym lub anty-policy-mix. Bank centralny nie wywiązał się ze swojej roli w zakresie polityki pieniężnej w latach 2020-22. Z drugiej strony rząd był bardzo ekspansywny w swojej polityce fiskalnej i instrumentach pomocowych. Skala emisji długu była na tyle duża, że rynek nie był w stanie już go wchłonąć. W rezultacie NBP zaraportował, że na koniec 2021 r. miał w swoim bilansie prawie 150 mld zł w obligacjach skarbowych oraz gwarantowanych przez Skarb Państwa. Nie zapowiada się, aby kolejne kwartały mogły odmienić tę sytuację. Taka emisja długu bez pokrycia jest inflacjogenna. Towarzyszy temu wykreowany w czasie epidemii spadek zaufania do depozytów długoterminowych. Jednocześnie kolejne tarcze rządowe, n-te emerytury, dodatki węglowe, etc., to pieniądz, który trafia prawie bezpośrednio na rynek bieżącej konsumpcji.

Ciąg dalszy na stronie 9

Ciąg dalszy ze strony 8

Nie zwiększa to ilości dóbr i usług, a oddziałuje na wzrost cen.

Czy i w jaki sposób te pieniądze będą „zdejmowane" z rynku?

Pytanie o to, czy będą te pieniądze „zdejmowane" z rynku, powinno być skierowane do osób tworzących politykę gospodarczą. Do analityków i ekspertów należy dostrzeżenie i ocena konsekwencji tego, co się wydarzyło. Konsekwencją będzie m.in. efekt mnożnikowy kreujący przyszłą presję inflacyjną. Może to być również spadek zaufania do waluty krajowej. Trudniej będzie sprzedawać kolejne emisje polskiego długu bez istotnego zwiększania premii za ryzyko.

Kolejną kwestią jest zapowiadana podwyżka płacy minimalnej o 20 proc. Ten komunikat sam w sobie jest inflacjogenny, abstrahując od ryzyka wzrostu bezrobocia w biedniejszych regionach Polski. Mam wrażenie, że wiele z tych działań zwyczajnie nie jest koordynowanych, czyli zawodzi wspomniana przeze mnie wyżej policy-mix. Podsumowując, nie widzę działań mogących „zdejmować" pieniądze z rynku.

Każdy punkt procentowy wzrostu płacy minimalnej, bezpośrednio przekłada się na wzrost cen usług...

Tak, to prawda, ale przejdźmy dalej – podwyżka płacy minimalnej podnosi oczekiwania płacowe w innych przedsiębiorstwach i w innych zawodach. Oznacza to, że Polska w ten sposób może przywrócić ryzyko spirali płacowo-cenowej, która była największym problemem polskiej transformacji lat dziewięćdziesiątych. W zasadzie wygaszenie spirali płacowo-cenowej nastąpiło dopiero z końcem kadencji pierwszej Rady Polityki Pieniężnej, czyli mniej-więcej w tym okresie, kiedy Polska wchodziła do Unii Europejskiej.

Przypomnijmy, jak długo w okresie transformacji Polska doświadczała bolesnych skutków wygaszania spirali płacowo-cenowej. Paradoksalnie podwyższona płaca minimalna, to jest też większa skłonność pracodawców do rezygnacji z pracowników, którzy dają najmniejszą wartość dodaną dla przedsiębiorstwa. W rezultacie jest to pewnego rodzaju impuls do wzrostu bezrobocia.

W Polsce mogą się wydarzyć dwa efekty łącznie, które będą bardzo niekorzystne. Może nie będą one aż tak bardzo proinflacyjne, ale będą one dużo bardziej niebezpieczne, ponieważ ich oddziaływanie będzie miało kierunek stagnacyjny lub recesyjny. Od przyszłego roku nałoży się efekt bardzo wysokiej i podwyższonej inflacji, już nie tylko dwucyfrowej, ale przekraczającej dwadzieścia procent, na pogorszenie kondycji rynku pracy. Nastąpi zmniejszanie zatrudnienia ze względu na podwyższoną płacę minimalną, jednocześnie będzie nacisk na podwyżki, wśród pracowników zarabiających więcej niż płaca minimalna. Od 1 kw. 2023 r. będzie temu towarzyszyć presja na wzrost bezrobocia sezonowego. Bezrobocie sezonowe odnosi się w szczególności do dwóch obszarów – rolnictwa i budownictwa, gdzie w okresie styczeń-luty-marzec, zawsze tych prac jest trochę mniej. Jednak w tym przypadku wizerunkowy przekaz tych liczb może pociągnąć za sobą dalszą niepewność pracodawców i inwestorów co do kondycji całej gospodarki. Może być również mniej prac przygotowawczych lub wykończeniowych (wewnątrz obiektów).

Wyobraźmy sobie, że w pierwszych miesiącach 2023 r. na rynku może przebijać się wizerunek polskiej gospodarki jako: „drożyzna i problemy z pracą". To sygnał o możliwych problemach społecznych i niestabilności.

Jednak indeks nędzy – misery indeks, powinien niepokoić, ponieważ wynosi on już ponad 20 punktów, a na początku 2019 roku było to zaledwie 4,5 pkt.

To jest indeks, który nazwałbym po części „wyprzedzającym", ponieważ informuje, że jeszcze nie jesteśmy poddani presji biedy, ale już widoczny już jest spadek siły nabywczej gospodarstw domowych. Patrząc na zmiany cen podstawowych produktów spożywczych w najtańszych sieciach detalicznych widzimy, że „odczuwalna inflacja" jest blisko 30-35 proc. Dotyka ona bardziej ubogich i to po wielokroć: bardziej drożeją najbardziej podstawowe produkty w najtańszych punktach zakupu, udział konsumpcji produktów podstawowych w gospodarstwach biednych i niezamożnych jest zdecydowanie wyższy. Boleśnie prawdziwe staje się powiedzenie, że w kryzysie „gruby schudnie, ale chudy zejdzie".

Również w powyższym kontekście kluczowe jest zrozumienie, że na pozór podobne poziomy inflacji w różnych państwach, de facto są dalece różne w swojej strukturze i oddziaływaniu. Nie porównujmy się do Czech czy krajów nadbałtyckich.

Inną miarą zachodzących zjawisk jest poziom i struktura drobnych kradzieży w sklepach. W Polsce wcześniej to były bardziej drobne gadżety, kosmetyki, słodycze, ... a teraz masło.

Pozostańmy przy inflacji. Czy nie można jej dobrze policzyć? A może nie da się jej liczyć?

Wskaźnik zmian cen towarów i usług konsumpcyjnych (CPI), potocznie inflacja, jest agregatem. W naturalny sposób uśrednia on różne grupy produktów. Jednak problem ten jest dużo szerszy, bo dotyczy porównywalności ze względu na miejsce zakupu, innowację technologiczną i kosztową produktów pozostających pod tą samą nazwą, efekty substytucji pomiędzy produktami. Tak dużo kryteriów dodatkowo powiększa próbę badawczą, aby zachować jej wiarygodność statystyczną. Wybrane z tych problemów są omawiane w najnowszej publikacji GUS pt. „*Nowoczesne technologie i nowe źródła danych w pomiarze inflacji*".

Pamiętajmy również, że każdy z nas ma swoją własną inflację, zależną od indywidualnej struktury zakupów. Wiedza ta nie przesądza, że nie należy liczyć miary CPI, czy że jest błędnie liczona. Zarazem potrzebna jest świadomość, że CPI nie odzwierciedla tego, jaką inflację odczuwamy indywidualnie. Sam lubię obserwować, jak zmieniają się ceny produktów podstawowych w miejscach masowych zakupów (takich jak dyskonty i supermarkety).

Posłużę się pewnym przykładem, który ilustruje ten sposób analizy. Weźmy na przykład mleko i chleb. To są podstawowe produkty, które trudno zastąpić substytutami, zwłaszcza w najmniej zamożnych gospodarstwach domowych. Zobaczmy więc, jak zdrożał najbardziej podstawowy chleb oraz litr zwykłego, nie brandowanego mleka w Polsce tzw. marki własnej.

Bochenek chleba „Baltonowskiego" 550 g, krojony w zielonym celofanie w jednej z popularnych sieci handlowych, dziewięć miesięcy temu kosztował 1,99 zł za 550 g, co daje ok. 3,60 zł za kilogram. Dziś ten sam bochenek kosztuje już 2,75 złotego, a więc kilogram tego chleba kosztuje teraz 5 złotych. Oznacza to inflację rzędu 40 procent na najbardziej powszechnym i tanim chlebie, jaki można nabyć. Nie mówmy w takich porównaniach o chlebach „rzemieślniczych", które mogą kosztować nawet 50 złotych za kilogram, ale o tym najbardziej podstawowym i najczęściej kupowanym.

Drugim przykładem są podstawowe typy mleka (typu marka własna) – świeże w plastikowej butelce i UHT w kartonie. Mamy trzy rodzaje mleka – „niebieski kapsel" (chude), „żółty kapsel" (półtłuste) i „czerwony kapsel" (tłuste). Jeżeli weźmiemy więc pod uwagę trzy najtańsze mleka „świeże" i trzy UHT (nie te bardziej ekskluzywne), to w ciągu dziewięciu miesięcy, średni wzrost ceny koszyka tych sześciu litrów podstawowego mleka jest już rzędu 80 proc.

Uwzględniając więc odczucia przeciętnego i niezamożnego konsumenta, który jest bardziej wrażliwy na cenę i kupuje w dużych supermarketach najtańsze produkty podstawowe, uciążliwość inflacji jest teraz na poziomie znacznie przekraczającym 30 procent, a nie 17,2 procent (r/r na koniec września 2022 r.) – jak mówi GUS. Mówimy tu o produktach, których substytucja jest w zasadzie już niemożliwa.

Rok temu dolar kosztował cztery złote, a teraz już ok. 5 złotych. Czy deprecjacja złotego jest bardziej wiarygodnym odzwierciedleniem skali inflacji niż wskaźniki publikowane przez GUS?

Cieszę się, że ten przykład został przywołany. Należy zapytać, do której waluty powinniśmy się odnosić? Czy do dolara, który jest walutą światową, czy do euro (pamiętajmy, że polska gospodarka jest bardziej powiązana z euro niż z dolarem)? Czy na przykład lepiej będzie porównać złotego do waluty naszych południowych sąsiadów – korony czeskiej?

Możemy zauważyć, że złoty osłabił się na przestrzeni roku z ok. 4 złote do ok. 5 złotych w stosunku do dolara (o przeszło 25 proc.), ale jeśli chodzi o inne waluty, jak na przykład euro czy koronę czeską, skala tego osłabienia wyniosła tylko kilka i kilkanaście procent.

Polski złoty jest jedną z potencjalnych kotwic przeciwdziałania inflacji. Można odnieść wrażenie, że polskie władze w ciągu ostatnich miesięcy podejmowały działania interwencyjne, które korygowały kurs walutowy. Sądzę, że niejednokrotnie próbowano stabilizować bądź umacniać złotego. Było to bardzo ważne, ponieważ abstrahując od spirali cenowo–płacowej, o której już wspominałem – abstrahując od całej ekspansji fiskalnej, której dokonał rząd, abstrahując od dodruku pieniądza przez Narodowy Bank Polski, który zakupił obligacje państwa i de facto podmiotów gwarantowanych przez Państwo – to jednym z ostatnich narzędzi, takich kotwic antyinflacyjnych jest tzw. kotwica kursowa.

Tak długo, jak złoty nie podlegał jakimś drastycznym ruchom, jeśli chodzi o swoją wycenę jako waluty, był czynnikiem przynajmniej stabilizującym ceny importu. Natomiast zbyt mocny złoty w tym wypadku, też ma swoje negatywne konsekwencje dla gospodarki. Ponieważ odnosiliśmy się również do tego, co się działo przed Covidem, pozwolę sobie na drobną uszczypliwość.

Przed pandemią, Polska była bardzo atrakcyjna jako eksporter, ponieważ miała tani koszt wytworzenia. Tani koszt wytworzenia wynikał z niskiego kosztu pracy i niskiego kosztu energii. Dzisiaj Polska ma relatywnie dużo wyższy koszt energii, a zarazem koszt pracy podrożał drastycznie. W rezultacie Polska odwróciła swoją pozycję w rankingu konkurencyjności eksporterów w ciągu jedynie trzech lat. Jeżeli Polska nie odbuduje swojej pozycji jako eksportera, będzie to dodatkowym czynnikiem i ryzykiem o charakterze stagflacyjno-recesyjnym.

Z tego punktu widzenia należy zadać sobie pytanie, gdzie istnieje granica substytuowania pomiędzy stabilną walutą – walutą, która w jakimś sensie zabezpiecza przed inflacją, a z drugiej strony stwarza szansę wyjścia z tego kryzysu poprzez budowanie eksportu, odbudowanie koniunktury w gospodarce?

Polski wzrost gospodarczy przez dziesięciolecia oparty był na wzroście eksportu, czy ten czynnik wzrostu wygasa?

Może okazać się, że dzisiejszy kurs walutowy, który jest relatywnie mocny w odniesieniu do kondycji polskiej gospodarki, będzie obniżał atrakcyjność krajowego eksportu. Jednak nie można wykluczyć, że w perspektywie kilku miesięcy państwo przestanie wspierać kurs. Z jednej strony da to impuls proeksportowy, ale z drugiej może się dołożyć do istniejącej presji inflacyjnej.

Czy może to doprowadzić do takiej sytuacji, jak w latach dziewięćdziesiątych, że ze względu na awersję do złotego, mieliśmy w gruncie rzeczy dwuwalutowość?

Przywoływanie sytuacji z lat dziewięćdziesiątych może być częściowo uzasadnione, ale nie w całości. Uważam, że nie będziemy mieć tak wysokiej inflacji, jak w początku lat dziewięćdziesiątych, która dochodziła nawet do 1000 proc. Pamiętajmy, że wówczas wiele sektorów i branż w gospodarce było w całości państwowych. Pamiętajmy, że nie było cen rynkowych, tylko regulowane i pamiętajmy o tym, że u progu transformacji mieliśmy dwa kursy walutowe – tzw. centralny i czarnorynkowy. Jestem zdania, że do pewnych zdarzeń z tamtej przeszłości już się nie cofniemy.

Ciąg dalszy na stronie 10

Ciąg dalszy ze strony 9

Z drugiej strony nie możemy udawać, że pozorując próby pomocy tym, którzy mogą być najbardziej dotknięci przez kryzys, wprowadzając różnego rodzaju pakiety socjalne, w istocie nie szkodzimy gospodarce. Należy podkreślić, że właśnie ci ludzie zostaną jeszcze bardziej dotknięci kryzysem przez niestabilność ekonomiczną. To mechanizm samonapędzający się. Na przykład kolejne emerytury, które miały być elementem kolejnej „tarczy antyinflacyjnej". Poprzez wpuszczanie pieniądza do gospodarki, napędzają one inflację. Okazuje się, że są one więc sprzeczne z tym, czemu miały służyć.

Kolejnym niepokojącym zjawiskiem są utopijne działania w zakresie pomocy związanej z wysokimi cenami energii. Przez lata zachęcano społeczeństwo, żeby ponosiło spore wydatki związane z tzw. czystą energią. Ludzie instalowali rozmaite panele słoneczne, pompy ciepła, dużo osób zdecydowało się zamienić węgiel na gaz lub olej opałowy. Dochodziło do szybszej transformacji energetycznej, która powinna być ważnym drogowskazem dla naszej obecności w Unii Europejskiej. Nagle, w tym momencie, ci, którzy przeszli przez tę transformację i zachowali się w sposób pożądany, są karani. Ci, którzy pozostali przy węglu, są w jakimś sensie nagradzani poprzez strukturę dopłat.

Uważam, że tego typu mechanizmy są niebezpieczne w zakresie budowania wartości społecznych i zaufania do państwa. Nie jest to tylko w kategoriach, że dolewamy pieniądza do gospodarki i kreujemy inflację, ale premiujemy też złe zachowania oraz niepożądane wzorce. Nie oznacza to wcale, że osobom w trudnej sytuacji bądź biednym nie należy pomagać, jednak pomoc należy świadczyć w sposób mądry. Jak więc to robić?

Istnieje wiele sprawdzonych mechanizmów, tylko ku mojemu zdziwieniu i zaskoczeniu jest unikalna niechęć do wsłuchiwania się w rady i podpowiedzi, szerszych konsultacji z ekspertami. Przy okazji to również dzieli społeczeństwo. Natomiast w kontekście inflacji wchodzimy w zamknięty krąg niemożności wyjścia z tej sytuacji, a jednocześnie napędzanie dalszych procesów cenotwórczych.

Powróćmy jeszcze raz do porównania z Czechami. Inflacja podana przez tamtejszy urząd statystyczny jest zbliżona do polskiej. Jednak czy to oznacza, że to są takie same inflacje? Z jakiegoś powodu korona czeska się umacnia, a złoty się osłabia. Spójrzmy również na poziomy wydatków publicznych, deficyty budżetowe wg. metodyki ESA, a także przejrzystość sprawozdawczości polityki fiskalnej pozornie „pozabudżetowej".

Dlatego, jeżeli chcemy już robić jakieś porównania, nie powinny się one odnosić do jednego wskaźnika, lecz wskazane jest ujęcie całościowe, holistyczne. Jeśli spojrzymy na sytuację całościowo, to otrzymujemy zupełnie inne odpowiedzi.

Czy są jakieś optymistyczne przesłanki, które mogłyby rozbudzić nadzieję na rychłe wyjście z tej zapaści?

Paradoksalnie pewien czynnik, który towarzyszy wojnie na Ukrainie, a którego nie przewidzieliśmy w czasie naszego spotkania na przełomie grudnia i lutego sprawia, że bardzo dużo osób z Ukrainy, ale być może w przyszłości może i z Białorusi oraz innych państw, które nam są kulturowo nieco bliższe, może mieć w przyszłości chęć na emigrację do Polski. Może to bardzo zmienić nam strukturę demograficzną społeczeństwa. Jeśli doszłoby do zneutralizowania pogłębiającego się procesu luki demograficznej, którą mamy w Polsce oraz pojawienia się większej liczby ludzi młodych, którzy jeszcze mogą mieć dzieci i jeszcze długo mogą być aktywni zawodowo – Polska mogłaby w jakiejś mierze odbudować słabnący potencjał demograficzny. Nie stanie się to natychmiast, ale jest nadzieją na odwrócenie niekorzystnych trendów.

W krótkim okresie wyższy popyt wynikający z konsumpcji migrantów będzie łagodził napięcia stagflacyjno-recesyjne w gospodarce. W średnim horyzoncie czasu migracja będzie korzystnie oddziaływać na elastyczność rynku pracy i niwelowanie niedoborów wybranych specjalistów.

W tym kontekście dziwi fakt, że Polska nie posiada i od lat nie potrafi przygotować strategii migracyjnej państwa.

Czy zmniejszenie liczby bezrobotnych wynikało nie tyle że wzrostu efektywności gospodarki, ile z przyczyn demograficznych, bo pokolenie największego wyżu demograficznego odeszło z rynku pracy na emeryturę? Czy zachwyt ostatnich lat nad spadkiem bezrobocia w Polsce był uzasadniony?

Pewna ewolucja, która zaszła w Polsce w latach 2015-2020 nosiła nazwę „przejścia od rynku pracodawcy do rynku pracownika". Jednak ta ewolucja nie wynikała z tego, że nasza gospodarka stała się tak bardzo konkurencyjna (rozwinięta), lecz w większej mierze wynikało to z faktu wchodzenia coraz mniej licznych pokoleń niżu demograficznego w wiek aktywności zawodowej, przy jednoczesnym schodzeniu z rynku pracy osób z największych powojennych wyżów demograficznych. Różnice między liczbą osób wchodzących na rynek pracy, a przechodzących na emeryturę, wykreowały procesy związane z łatwiejszym znalezieniem pracy i spadkiem bezrobocia. O ile należy się cieszyć ze spadku bezrobocia, o tyle na to zjawisko należy także patrzeć całościowo (w tym w kontekście perspektyw podnoszenia konkurencyjności w XXI w.).

Dziękuję za rozmowę.

Unijne naciski na zmiany systemu wyborczego Generalnej Rady Sądownictwa w Hiszpanii?

Konserwatywny dziennik „ABC" podsumowuje zalecenia europejskiego komisarza ds. sprawiedliwości Didiera Reyndersa dotyczące hiszpańskiego sądownictwa

Fot. areporter - stock.adobe.com

Komisarz poinformował media o ustaleniach z czwartkowego spotkania, z osobami zaangażowanymi w reformę CGPJ (Generalna Rada Sądownictwa w Hiszpanii). Jak stwierdził, otrzymał wyraźne zobowiązanie co do wdrożenia zaleceń Unii i reformy zgodnej z europejskim standardem, a co za tym idzie wybieralności członków CGPJ przez swoich kolegów.

Jak stwierdził, hiszpański parlament może interweniować przy wyborze członków Rady z grona prawników, ale nie przy wyborze członków z grona sędziów. „Sędziowie muszą zdecydować o wyborze większości członków Rady, a jeśli parlament chce się zaangażować w wybór pozostałych prawników, może to zrobić" – powiedział.

Komisarz nie zamierzał odnosić się do żadnej oceny konsekwencji niezastosowania się do zaleceń. Dał jednak do zrozumienia, że „lepiej byłoby rozpocząć prezydencję UE" od pełnego wdrożenia zaleceń. Hiszpania będzie przewodzić UE od lipca 2023 r. Jak wyjaśnił Reynders: „Kiedy jakieś państwo przejmuje prezydencję w Unii Europejskiej, wszystkie oczy są zwrócone na ten kraj. Wszystko jest w centrum uwagi".

Niezależny system sądowniczy

Reynders podkreślił, że Europa oceni, czy reforma „w pełni odpowiada standardom europejskim", a jeśli nie, to „powiemy, co jest właściwe". Dodał też, że kompetencje w zakresie organizacji systemu sądownictwa należą do państwa członkowskiego. Wyjaśnił jednak, że reforma systemu wybierania sędziów nie jest kaprysem Brukseli, ale zasadą wynikającą z Rady Europy i Traktatu Europejskiego, który gwarantuje niezależny system sądownictwa.

Komisarz odniósł się też do innej „niepokojącej" dla UE kwestii, a mianowicie zbieżności mandatu Prokuratora Generalnego z mandatem władzy wykonawczej, co nie sprzyja wizerunkowi niezależności sądów. Didier Reynders ujawnił, że wystosował prośbę do minister sprawiedliwości Pilar Llop o przesłanie Komisji Europejskiej na piśmie informacji dotyczących Pegasusa i tego, jak używanie tego oprogramowania wpłynęło na bezpieczeństwo narodowe. „Jeśli chodzi o bezpieczeństwo narodowe, musisz przestrzegać standardów europejskich. Obserwujemy także reakcję innych państw członkowskich na tego typu szpiegostwo" – dodał.

Komentarz redakcji portalu Nowy Świat 24: Jak widać, w przypadku Hiszpanii wątpliwości Komisji Europejskiej nie skutkują wstrzymywaniem wypłat z KPO.

Źródło: ABC

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Jan Roman Potocki: Oś Paryż-Warszawa musi przewodzić dyskusji

Militarna i polityczna rola Francji w odrodzeniu Polski w latach 1918-1924 jest pełna lekcji na temat radzenia sobie z kryzysem ukraińskim. Dostrzega to Jan Roman Potocki, który uważa, że musi to prowadzić do wznowienia sojuszu między Paryżem a Warszawą – pisze „Le Figaro". Intelektualista i eseista ten temat zgłębia w swojej książce „Frères d'armes".

„Frères d'armes: le solutien militaire de la France à la Pologne 1917-1924/Braterstwo broni: wsparcie wojskowe Francji dla Polski 1917-1924" to dwujęzyczny album zawierający 140 archiwalnych zdjęć oraz ukazujący silną relację, która pozwoliła Polsce, przy wsparciu Francji, stworzyć armię i odzyskać niepodległość.

„Le Figaro" publikuje wywiad z autorem Janem Romanem Potockim, który napisał tę książkę z okazji setnej rocznicy bitwy nad Wisłą. Twierdzi, że zrobił to, gdyż uderzył go brak wiedzy Francuzów na ten temat oraz zasadnicza rola, jaką wtedy właśnie Francja odegrała. „Latem 1920 r. Polska odparła atak Armii Czerwonej u bram Warszawy dzięki wsparciu tysiąca francuskich oficerów, w tym kapitana de Gaulle'a i znacznej ilości francuskiej broni" – mówi Potocki w rozmowie z gazetą. Twierdzi, że wszystkie dokumenty archiwalne, z których korzystał, „pozostały w dużej mierze niewykorzystane przez cały wiek".

Przy okazji dostrzegł on „uderzające podobieństwa między sytuacją napięcia geopolitycznego na Wschodzie a sytuacją sprzed wieku". Uważa, że napięcie to jest „wpisane w historyczną i geograficzną dynamikę ogromnej przestrzeni między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym" i że „jest to konflikt egzystencjalny, który jest następstwem traktatów: wersalskiego z 1919 r., ryskiego z 1921 r., jałtańskiego z 1945 r. oraz poprzedzających je wojen". Według Potockiego to też następstwo walki narodów o swoją suwerenność, chęć wyzwolenia się spod rosyjskiego, sowieckiego i postsowieckiego jarzma oraz pragnienie zaznaczenia swojej przynależności do Europy. Z tej historii płynie też lekcja dla francuskich elit. Dziś muszą one odpowiedzieć na to samo pytanie, jakie zadali sobie ich przodkowie pomagający Polsce i Rumunii w latach 1918-1920: „jaką postawę przyjąć w obliczu rewizjonistycznego i ekspansjonistycznego państwa, które zagraża porządkowi międzynarodowemu?" Rosja Lenina usiłowała wówczas złamać porządek ustalony w Wersalu, atakując Polskę, obecnie Rosja Putina łamie prawo międzynarodowe napadając na Ukrainę.

A jednak wojna 1939 roku

Chociaż współpraca francusko-polska uratowała pokój wersalski, to nie wystarczyła, by zapobiec II wojnie światowej. Potocki uważa, że winny był temu „strategiczny egoizm" Francuzów i „arogancja Polaków". Zaraz po tym, gdy w 1920 r. Polska, przy wsparciu Francji, pokonała Armię Czerwoną, oba państwa podpisały umowę o obronie. Zrobiły to szybko, bo już w lutym 1921 r. Było to ważne dla Francji, która została odizolowana w Europie od Niemiec. Wiadomo też już było, że bolszewicy nie utracą władzy w Rosji. Francja szukała więc rezerwowego sojusznika. Także Polska potrzebowała wsparcia. Chociaż odzyskała w końcu, po 123 latach, swoją państwowość, ale znalazła się pomiędzy rewizjonistycznymi Niemcami i Rosją. Jednak pojawił się problem. Oba sojusznicze państwa miały inne cele. Francja potrzebowała sojuszu przeciwko Niemcom, Polska przeciwko Rosji bolszewickiej. „W skali kontynentu polski sojusz był kluczowym elementem systemu sojuszy w Europie Środkowej i Wschodniej, który został zaprojektowany przez francuską władzę polityczną i wojskową w celu okrążenia Niemiec. Zakładała ona ofensywną, rzymską wizję pokoju podzielaną przez Piłsudskiego i Polaków" – mówi Potocki.

Sytuacja zmieniła się w 1925 r., ponieważ Paryż postawił na dyplomację. Doprowadziło to do Układu Monachijskiego zawartego w 1938 r. między Niemcami, Włochami, Wielką Brytanią i Francją, zezwalającego III Rzeszy na aneksję części Czechosłowacji. Autor „Frères d'armes" zauważa, że zapomina się jednak o tym, „że celem tej polityki już w 1925 r. (wraz z Układem z Locarno) było przekierowanie niemieckich roszczeń na wschód, w przekonaniu, że w ten sposób zachowana zostanie granica na Renie". Solidarność strategiczna została więc dość szybko złamana przez Francję. Była ona udana, ale jedynie w 1920 r. Równocześnie zaś przeceniono siłę polskiej armii. Brak solidarności między oboma państwami miał tragiczne konsekwencje. Gdy wybuchła wojna w 1939 r. Polska i Francja znalazły się pod okupacją niemiecką. Zginęło 70 mln ludzi. Następstwa były długotrwałe i nie skończyły się wraz z wojną w 1945 r. ZSRR okupowało Europę Wschodnią jeszcze przez pół wieku, a Europa w kwestii obrony stała się zależna od Stanów Zjednoczonych.

Dla Polski to USA jest gwarantem bezpieczeństwa

Paryż patrzy podejrzliwie na takie stanowisko Warszawy. Napaść Putina na Ukrainę pokazała jednak, jak trafnie oceniały sytuację wszystkie kraje Europy Północnej i Wschodniej. Mając doświadczenie sowieckiej okupacji, od lat ostrzegały przed Rosją, widząc w niej zagrożenie. Tymczasem kraje Zachodu były krótkowzroczne – Paryż i Berlin milczały na temat strategicznego niebezpieczeństwa związanego z Nord Stream 1 i 2. „Trzeba też przyznać, że bez wsparcia, którego USA udzieliły wschodnim członkom NATO, a także Ukrainie od 2014 r., Europa byłaby dziś w strategicznej sytuacji bez wyjścia. To znaczy, że Rosja kontroluje Mińsk, zajmuje Kijów i prawdopodobnie Odessę, po krótkiej kampanii wojennej. Bez wsparcia Zachodu Ukraińcy musieliby zaprzestać walki z braku środków, tak jak zrobiłaby to Polska w 1920 r. bez pomocy Francji. Jeśli chodzi o następny etap, czyli pokój, musimy również uznać, że Ameryka nie będzie w stanie zapewnić obrony Europy na zawsze. Odpowiedzi dostarcza nam przeszłość relacji francusko-polskich" – mówi Potocki.

Latem 1920 r. Polska odparła atak armii bolszewickiej m.in. dzięki wsparciu Francuzów, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Braterstwo francusko-polskie jest ważne

Według rozmówcy „Le Figaro" kwestia strategiczna musi ponownie znaleźć się w centrum dialogu francusko-polskiego. „Jest to dramat w trzech aktach" – mówi. „Były lata 1918-1920, potem porażka w latach 1939-1940, a dziś nowa szansa na odbicie".

Potocki ostrzega przy tym, żeby nie mylić Polski i Ukrainy. Oba kraje mają, co prawda, długą historię wojenną, jednak „w 1654 r. Chmielnicki, stojąc przed Polakami, wybrał prawosławną Rosję; dziś Zełenski, stojąc przed Rosjanami, wybiera demokratyczną Europę". Rola jednocząca Polski jest oczywiście ważna, ale możliwa tylko wtedy, gdy wystąpi ona w imię wspólnego projektu europejskiego.

Potocki zauważa, że historycznie widać spójność całości rozciągającej się od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego. Broniło jej Wielkie Księstwo Litewskie sprzymierzone z Królestwem Polskim. Jednak popełniono błędy – nie zintegrowano Rusi Ukraińskiej, co doprowadziło do wojen kozackich w XVII w. Koszty ostatecznie poniosła Polska, gdyż geopolityczna mapa Europy zmieniła się na korzyść Rosji i Austrii. „Ukraina jest nadal kluczem do stabilności w Europie Wschodniej. Nie zapominajmy o Białorusi, której wierność osłabi lub umocni pokój" – ostrzega rozmówca „Le Figaro".

Świat się zmienia

Obecną rolę Niemiec należy rozważyć w dłuższej perspektywie – uważa Potocki. Historycznie rzecz biorąc, Prusy, w których narodził się niemiecki ekspansjonizm, były zawsze znacznie bliżej Rosji niż Francji. Obecnie, po długim okresie, budżet obronny Niemiec będzie znacznie większy niż budżet Francji. Także przystąpienie do NATO Szwecji i Finlandii uczyni znów z Niemiec siłę federacyjną na Morzu Bałtyckim. Paryż musi więc szukać partnerów, aby zrównoważyć te relacje.

To wszystko może osłabić relacje niemiecko-francuskie powstałe w czasie, gdy Niemcy były podzielone. „Wzrost niemieckiej potęgi gospodarczej, z silną obecnością w Europie Wschodniej, jest czynnikiem stabilności, ale jego wymiar strategiczny musi zostać zrewidowany, jak pokazuje fiasko polityki »Wandel durch Handel« prowadzonej przez pół wieku w stosunku do Rosji" – mówi Potocki. Relacje z Rosją były głównie energetyczne i gospodarcze. Francja z kolei wykorzystała ZSRR, aby zacieśnić swoje stosunki z USA, co ją wzmocniło, bo pozwoliło jej uzyskać niezależną politykę pod rządami de Gaulle'a.

Trzeba jednak pamiętać o tym, że dziś „Europa nie jest już projektem realizowanym wyłącznie przez zachodnie kraje założycielskie. Wojna nadała Europie wymiar strategiczny, który w tej chwili rozstrzyga się głównie na Wschodzie. Następny etap musi być przygotowany. Moim zdaniem oś Paryż-Warszawa musi przewodzić tej dyskusji" – podsumowuje Potocki.

***Jan-Roman Potocki** – biznesmen, eseista i intelektualista. Jest absolwentem Institut d'Etudes Politiques w Paryżu i Uniwersytetu w Cambridge, gdzie studiował stosunki międzynarodowe. Pracował w bankowości w Londynie i Kijowie. Mieszka obecnie w Warszawie. Jest autorem i współautorem kilku książek o tematyce historycznej.*

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Saudyjskie i irańskie wsparcie d

USA potrzebują nowej strategii

W miarę jak nasila się agresja Rosji na Ukrainę, dwie bliskowschodnie potęgi, które w większości konfliktów zazwyczaj stoją po przeciwnych stronach, pomagają Moskwie. Iran podobno dostarcza Rosji broń — drony i pociski — do wykorzystania na Ukrainie. Arabia Saudyjska wykorzystuje swoją produkcję ropy naftowej w sposób, który pomaga Moskwie utrzymać wypłacalność i przysporzyć więcej problemów zachodnim stolicom przed mroźną zimą. Rijad (długoletni partner Zachodu) i Teheran (długoletni wróg Zachodu) są w dużej mierze motywowane przez jeden czynnik: Stany Zjednoczone — pisze magazyn „Foreign Policy".

Kryzys energetyczny wywołany inwazją Rosji na Ukrainę znacznie podniósł status geopolityczny Arabii Saudyjskiej. Rijad rozpoczął więc grę ofensywną. W październiku nasilił działania, nakłaniając OPEC+ (składający się z członków OPEC i innych producentów niebędących członkami tej organizacji, takich jak Rosja) do zmniejszenia produkcji ropy o 2 mln baryłek dziennie.

Dzieje się to w czasie, gdy Stany Zjednoczone i Europa wzywają do zwiększenia produkcji, aby obniżyć ceny w sposób, który zarówno uszczupli rosyjską kasę, jak i pomoże złagodzić kryzys. Sankcje zmusiły Rosję do sprzedawania swojej ropy, w tym do Arabii Saudyjskiej, po cenach niższych niż rynkowe. Wyższa cena bazowa jest więc głównym sposobem, aby Moskwa nadal zarabiała na energii i podtrzymywała kosztowne i nieudane działania wojenne.

Wstępny budżet Rijadu na rok 2023, który przewiduje nadwyżkę w wysokości około 2,4 mld dolarów, został obliczony przy cenie 76 dolarów za baryłkę, co wyklucza konieczność interwencji przy cenie około 90 dolarów za baryłkę, jak to miało miejsce na początku października.

OPEC+ mógł przynajmniej odczekać jeszcze miesiąc, o co urzędnicy Białego Domu poprosili saudyjskiego księcia Muhammada ibn Salmana, dzięki czemu cięcia nie weszłyby w życie tuż przed wyborami parlamentarnymi w USA.

Iran i Arabia Saudyjska wykorzystują konflikt na Ukrainie

Po stronie irańskiej, pomimo ciągłych oficjalnych oświadczeń, że Iran jest neutralny i nie przekazał broni na Ukrainę, widać wyraźnie, że konflikt stał się nowym otwarciem, dzięki któremu Teheran czuje, że może umocnić swoje więzi z Rosją, aby osłabić Stany Zjednoczone. Ukraińscy urzędnicy utrzymują, że Rosja rozmieściła na Ukrainie dużą liczbę dronów produkcji irańskiej, których użycie przyniosło śmiertelne skutki. USA donoszą również, że na Krymie przebywają irańscy instruktorzy wojskowi, a Teheran zgodził się dostarczyć Rosji irańskie rakiety ziemia-ziemia do użytku na Ukrainie.

„Jest jasne, że zarówno Iran, jak i Arabia Saudyjska wykorzystują konflikt na Ukrainie do osłabienia interesów Zachodu. Mniej jasne jest to, w jaki sposób Zachód może najskuteczniej zmienić swoje stanowisko" — czytamy w „Foreign Policy".

Rijad i Teheran kierują się kilkoma czynnikami, ale największą motywacją jest chęć wzmocnienia własnych pozycji wobec Stanów Zjednoczonych w coraz bardziej wielobiegunowym porządku świata. Po dekadach nacisków i dyktatu zachodnich potęg regionalni gracze, tacy jak Iran i Arabia Saudyjska, sygnalizują globalnym gigantom, że ich relacje są teraz dwukierunkowe i coraz częściej szukają sposobów na zacieśnienie więzi z podmiotami niezachodnimi, aby potwierdzić swoją swobodę działania.

Irańskie drony Shahed są używane przez Rosję do terroryzowania Ukraińców

W tym kontekście saudyjska odmowa współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w zakresie polityki naftowej wcale nie oznacza opowiedzenia się po stronie Rosji. W przeciwieństwie do Iranu Arabia Saudyjska głosowała przeciwko Rosji we wszystkich kluczowych rezolucjach Zgromadzenia Ogólnego ONZ dotyczących Ukrainy. Przekazała też 400 mln dolarów pomocy dla Ukrainy i poparła porozumienie, które uwolniło zachodnich obywateli pojmanych przez Rosję podczas walk po stronie Ukrainy.

Ostatnie posunięcia Arabii Saudyjskiej mają na celu raczej niestawianie się po stronie Waszyngtonu.

Jasny komunikat do rządu USA

Fundamentalne założenie trwającego od dziesięcioleci partnerstwa USA i Arabii Saudyjskiej — ropa w zamian za bezpieczeństwo — zostało naruszone zarówno przez administrację Obamy, jak i Trumpa. Były prezydent USA Barack Obama podpisał pakt nuklearny z Iranem, a były prezydent USA Donald Trump przemilczał fakt, że w 2019 r. kluczowa infrastruktura saudyjska została zaatakowana przez pociski i drony wystrzelone przez siły wspierane przez Iran. Gdyby nie konieczność przeciwdziałania Rosji na rynku energetycznym, prezydent USA Joe Biden prawdopodobnie przez lata nadal izolowałby Muhammada ibn Salmana.

Saudyjscy decydenci wysyłają teraz jasny komunikat do rządu USA: Rijad jest nastawiony przede wszystkim na Saudyjczyków, renegocjacja podstaw ich partnerstwa będzie wiązała się z obniżeniem oczekiwań. Region Bliskiego Wschodu stał się wielobiegunowy, a Arabia Saudyjska czuje się uprawniona do gry w ekstremalne strategiczne zabezpieczenie.

W międzyczasie Iran dywersyfikuje działania, ponieważ więzi z Zachodem pogarszają się, a perspektywa przywrócenia porozumienia nuklearnego z 2015 r. wydaje się coraz mniejsza. W przypadku załamania się rozmów nuklearnych Teheran spodziewa się dalszych zachodnich (i izraelskich) nacisków politycznych, gospodarczych i wojskowych.

Ciąg dalszy na stronie 13

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

la Rosji staje się niebezpieczne.

Iran podwaja swoje partnerstwo wojskowe z Rosją, dąży do zacieśnienia więzi gospodarczych z Chinami i pogłębia dyplomację z sąsiadami z Zatoki Perskiej i Azji. Budując te relacje, Teheran chce pozbawić Zachód możliwości izolowania go w taki sam sposób, w jaki udało się to administracji Obamy poprzez sankcje i zjednoczenie społeczności międzynarodowej przeciwko irańskiemu programowi nuklearnemu.

Więcej sankcji nie zmieni zachowania Iranu

Teheran szuka również wszelkich sposobów, aby osłabić zdolność Stanów Zjednoczonych do izolowania i konfrontacji. Jednym ze sposobów na osiągnięcie tego celu jest zacieśnianie więzi bezpieczeństwa z Rosją — w szczególności poprzez decyzję Moskwy o militarnym zaangażowaniu się w Syrii, gdy Iran w 2015 r. zwrócił się do niej o pomoc w ratowaniu reżimu Baszara al-Assada.

Teraz, w czasie, gdy Rosja tego potrzebuje, trudno sobie wyobrazić, żeby Iran odrzucił prośby Moskwy o broń, która niesie ze sobą zachęty finansowe i wpływy geopolityczne na arenie światowej. Ukraina stanowi również dla Iranu test, na którym może on zademonstrować swój rodzimy potencjał zbrojeniowy pomimo dziesięcioleci sankcji, co stanowi ostrzeżenie dla regionalnych wrogów Iranu, że może on wyrządzić znaczne szkody, używając rodzimej broni.

„Aby odzyskać wpływ na Arabię Saudyjską i Iran, Stany Zjednoczone powinny uznać te tendencje za związane z ostatecznym powstaniem wielobiegunowego porządku świata. W rzeczywistości Waszyngton powinien zresetować swoje paradygmaty myślowe, opracowane na podstawie przestarzałego założenia o hegemonii USA na Bliskim Wschodzie" — uważa publicysta „Foreign Policy".

Jak zwykle w przypadku Iranu, duży nacisk kładzie się na nakładanie sankcji. Europa i Stany Zjednoczone nałożyły nowe sankcje na osoby i podmioty w związku z dronami dostarczonymi Rosji w celu wykorzystania ich na Ukrainie. Iran pozostaje jednak jednym z najbardziej obłożonych sankcjami krajów na świecie, a szczególnie odczuwa to wojsko. Jednak poza jednoznacznym sygnałem, jasne jest, że więcej zachodnich sankcji nie zmieni zachowania Iranu.

Zamiast tego Europa i Stany Zjednoczone powinny skupić się na sposobach przechwytywania i przeciwdziałania irańskiej broni używanej na Ukrainie, a także na zwiększeniu wymiernych kosztów ponoszonych przez Iran, co będzie zauważalne przez jego obywateli.

Walka z terroryzmem i agresją USA

Wymiar publiczny jest szczególnie ważny, ponieważ przywódcy Iranu zmagają się z ogólnokrajowymi — podsycanymi przez dziesięciolecia — protestami, wywołanymi przez śmierć młodej kobiety Mahsy Amini w areszcie policyjnym, które trwają już drugi miesiąc. Protesty te jeszcze bardziej osłabiły legitymację władz państwowych w tym kraju. W czasie, gdy protestujący domagają się odpowiedzialności i zmiany reżimu, Zachód powinien nadal ujawniać rolę Iranu we wspieraniu inwazji Rosji na Ukrainę. Jest to szczególnie wrażliwy temat w irańskiej debacie publicznej, biorąc pod uwagę rolę, jaką Zachód odegrał we wspieraniu ówczesnego przywódcy Iraku Saddama Husajna, podczas wojny irańsko-irańskiej. Doprowadziła ona do śmierci tysięcy ludzi w Iranie i pozostawiła wiele społeczności borykających się z długotrwałymi skutkami użycia przez Saddama broni chemicznej.

To doświadczenie nadal osłabia pozycję Zachodu w oczach dużej części społeczeństwa irańskiego, w tym członków Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej i Basidżów, którzy byli na pierwszej linii frontu. Publiczne ujawnienie poparcia Iranu dla Rosji stawia irańskie władze w centrum uwagi, by odpowiedziały własnemu społeczeństwu, dlaczego decydują się wspierać agresora. W przeciwieństwie do Syrii Iran broni swoich działań, mówiąc o walce z terroryzmem i agresją USA, a teraz Iran pomaga Rosji osłabić władze na Ukrainie.

Rozmowy mające na celu przywrócenie porozumienia nuklearnego również mogą być wykorzystane do wywarcia wpływu na Iran w kwestii Ukrainy. Choć oczywiste jest, że wiele osób w Teheranie jest sceptycznie nastawionych do nowego porozumienia, to oczywiste jest również, że ewentualne korzyści ekonomiczne sprawiły, że Iran wrócił do rozmów, które mogą być bardziej konieczne niż kiedykolwiek, biorąc pod uwagę rosnącą presję wewnętrzną.

Francja i Wielka Brytania, będące stronami porozumienia nuklearnego z 2015 r., nazwały dostawy irańskich dronów do Rosji naruszeniem zobowiązań Iranu wynikających z rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 2231. Utrzymują one, że rezolucja ta zakazuje Iranowi (do 2030 r.) przekazywania systemów — takich jak drony — zdolnych do przenoszenia broni jądrowej. Jest to ważny sygnał dla Teheranu, że im głębiej Iran zaangażuje się w sprawy Ukrainy, tym bardziej szkodzi dyplomacji nuklearnej. Nawet jeśli porozumienie nuklearne zostanie przywrócone, Iran nie może oczekiwać, że rynek europejski przyjmie go z otwartymi ramionami, jeśli Teheran będzie sprzymierzony z Moskwą.

Biały Dom oskarża Rijad o zmowę z Rosją

Zachodni decydenci powinni również ostrzec Iran, że jego stanowisko na Ukrainie może otworzyć drzwi do nowego, nieprzewidywalnego frontu z udziałem Izraela. Pomimo delikatnego zarządzania relacjami Jerozolimy z Moskwą, Izrael podobno przekazał Ukrainie dane wywiadowcze dotyczące irańskich dronów. Wojna w cieniu między Iranem a Izraelem może się nasilić na Ukrainie w podobny sposób, w jaki Izrael obrał za cel irański personel i zasoby w Syrii. Na przykład Izrael może pomóc siłom ukraińskim w namierzaniu miejsc, w których przebywają irańscy doradcy wojskowi współpracujący z Rosją.

W sprawie saudyjskiej wysocy rangą politycy amerykańscy i Biały Dom otwarcie oskarżają Rijad o zmowę z Rosją. Biorąc pod uwagę ponadpartyjną niechęć Stanów Zjednoczonych do powrotu do dominującej pozycji w dziedzinie bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, Waszyngton powinien zaakceptować założenie, że jego stosunki z Arabią Saudyjską wymagają restartu, aby skoncentrować się na jasno określonych podstawowych interesach obu stron. Jeśli nie dojdzie do (mało prawdopodobnego) zastosowania pełnego przymusu, połowiczne środki karne wobec Rijadu nie przyniosą pożądanego przez Waszyngton efektu i jeszcze bardziej pogorszą stosunki z Arabią Saudyjską, a także spowodują wzrost cen energii. Idealny sposób działania to konkretny i ukierunkowany na relacje saudyjsko-rosyjskie.

„Po pierwsze, Stany Zjednoczone powinny zastosować kreatywne środki, aby wzmocnić swoją niezależność nie tylko od Arabii Saudyjskiej, ale wszystkich producentów węglowodorów. Limit cenowy G-7 na rosyjską ropę, który miał zacząć obowiązywać w grudniu, musi zostać przyspieszony do listopada. Europa i Stany Zjednoczone powinny również zacieśnić współpracę w zakresie długoterminowych dostaw skroplonego gazu ziemnego (LNG) oraz przejścia z ropy naftowej na LNG, szczególnie koordynując działania w zakresie cen, inwestycji, zachęt i regulacji. Po drugie, pomysł, że Republikanie będą znacznie łagodniejsi wobec zaangażowania saudyjsko-rosyjskiego, kiedy wrócą do władzy, osłabia Stany Zjednoczone. W interesie narodowym leży uruchomienie przed wyborami parlamentarnymi w USA ponadpartyjnego wysiłku, który skupi się na zmianie ustawy NOPEC (No Oil Producing and Exporting Cartels), tak aby objąć nią wyłącznie podmioty zagraniczne, chroniąc amerykański przemysł energetyczny i rozpoczynając audyt rosyjsko-saudyjskich powiązań finansowych, zwłaszcza między dwoma państwowymi funduszami majątkowymi" — podkreśla autor analizy.

Moskwa jest przede wszystkim konkurentem

Wreszcie — według „Foreign Policy" — najbardziej skuteczną strategią pozostaje znalezienie kreatywnych sposobów na przypomnienie Teheranowi i Rijadowi, że Moskwa jest przede wszystkim konkurentem, wykorzystując fakt, że Rosja oferuje coraz większe ilości ropy po obniżonych cenach na tradycyjne saudyjskie i irańskie rynki w Chinach i szerzej w Azji.

Iran i Arabia Saudyjska postanowiły bezpośrednio lub pośrednio wspierać Rosję w jej działaniach wojennych na Ukrainie. Oceniając sposób zarządzania regionalnymi potęgami, Stany Zjednoczone powinny odejść od tradycyjnego myślenia, że mogą strategicznie postawić na Arabię Saudyjską lub że polityka powstrzymywania jest rozwiązaniem dla wszystkich obszarów konfrontacji z Iranem.

Zachód potrzebuje nowej, bardziej innowacyjnej i skuteczniejszej polityki, aby reagować na regionalne potęgi w wielobiegunowym porządku świata, który został przyspieszony przez starcie z Rosją.

Źródło: Foreign Policy

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

Mój ciepły i czuły dziadek... z nazistowskich szwadronów śmierci

„Był bardzo miłym, ciepłym i czułym człowiekiem" — w ten sposób niemiecki pisarz i filmowiec Chris Kraus wspomina swojego dziadka. Ale jego dziadek miał też inną twarz. Twarz, którą przez całe życie ukrywał przed światem, także przed rodziną. Ten ciepły i czuły dziadek należał do Einsatzgruppen, nazistowskich szwadronów śmierci SS — hiszpański dziennik „El Mundo" przybliża historię rodziny pisarza.

Gazeta przypomina, że w latach 1940-1944 bataliony egzekucyjne Einsatzgruppen zamordowały ponad 1,5 mln ludzi, w ogromnej większości Żydów, których ustawiano w rzędzie przed dołem i rozstrzeliwano. Dziadek Krausa strzelał do kobiet i dzieci.

„Wiedziałem, że mój dziadek brał udział w II wojnie światowej, ale to nie było nic złego, bo żołnierze musieli to wtedy robić. Wiedzieliśmy, że dziadek był w SS, ale powiedziano nam, że nie zajmował żadnego istotnego stanowiska i że była to swego rodzaju przygoda, która nie miała nic wspólnego z wojną. I nie było powodu, by w to wątpić" — mówi Kraus.

Mrożąca krew w żyłach, monumentalna powieść

Wszystko zmieniło się pewnego dnia w 2000 r., kiedy Chris Kraus czytał książkę o rosyjskim generale SS i w jednym z przypisów natknął się na nazwisko swojego dziadka, który został zidentyfikowany jako członek nazistowskich szwadronów śmierci. Wtedy postanowił przeprowadzić śledztwo.

Spędził lata na badaniach. Przekopał się przez archiwa rodzinne i urzędowe, rozmawiał ze świadkami, przeprowadził wywiady z wnukami ofiar Holokaustu w Niemczech, Izraelu i innych krajach europejskich. Z tych wszystkich materiałów napisał wspaniałą, mrożącą krew w żyłach i monumentalną 958-stronicową powieść, która odtwarza życie jego dziadka i jest oparta na prawdziwych wydarzeniach — „Fabryka łajdaków" (ang. „The Bastard Factory").

„Wiele okoliczności, wydarzeń historycznych i katastrof XX wieku, które odgrywają ważną rolę w tej książce, jest dobrze znanych, ale nie wszystkie. Niektóre z nich wzbudzą zdziwienie i będą czytane z niedowierzaniem, a także będą wydawały się tak ściśle związane z mechanizmami powieści, że można je wziąć za czysty wymysł. Prawda jest taka, że tylko niewielka część opisywanych wydarzeń i spraw politycznych jest zmyślona, a postaci, które nigdy nie istniały, jest bardzo mało" — pisze autor we wstępie do książki.

Zdolność do robienia rzeczy nieludzkich

„Fabryka łajdaków" opowiada o tym, jak normalny, wrażliwy, kulturalny i dowcipny facet staje się nazistowskim zbrodniarzem. Kraus po mistrzowsku opisuje długie zejście dziadka do piekła. Temat ten poruszył już Jonathan Littell w swojej wysoko ocenianej powieści „The Benevolent Ones", tyle że tamta książka była fikcją literacką, natomiast książka Krausa oparta jest na prawdziwych wydarzeniach.

Powieść obejmuje lata 1905-1974 i zabiera czytelnika z Rygi do Moskwy, Berlina, Monachium i Tel Awiwu, podążając śladami Koji Solma i jego brata Huba. Akcja rozgrywa się w 1974 r., kiedy to siedemdziesięcioletni Koja trafia do szpitala z kulą w głowie wraz z trzydziestokilkuletnim hipisem z pękniętą czaszką, który wierzy w ludzką dobroć i któremu Koja szczegółowo opowie historię swojego życia, nie oszczędzając niczego. Nawet tego, że opróżnił magazynek swojej broni w kierunku kobiety i jej dziecka.

„Nie wierzę, że ludzkość można podzielić na łajdaków i nie-łajdaków, przestępców i nie-przestępców, ale że można być jednym i drugim jednocześnie. Myślę, że częścią bycia człowiekiem jest zdolność do robienia rzeczy nieludzkich. Potrafimy robić obie rzeczy jednocześnie. Dla mnie było bardzo ważne, aby przedstawić to, co nieludzkie w człowieku" — mówi Kraus, ilustrując to przykładem psychologicznym.

„W psychologii istnieje obraz, na którym można zobaczyć zarówno królika, jak i kaczkę. Ale ludzkie oko musi się skupić, więc optycznie widzi tylko królika lub tylko kaczkę. Bardzo trudno jest mi widzieć dziadka jako przestępcę i jednocześnie jako dobrego dziadka. Kiedy wspominam go jako dziadka, widzę go tylko jako dziadka i nie potrafię wywołać obrazu przestępcy. A to się zdarza przy wielu, wielu okazjach" — ostrzega.

Inni zostali zmuszeni do udziału

Kiedy w 2017 r. „Fabryka łajdaków" została opublikowana w Niemczech, wywołała ostrą kontrowersję wokół jednej z głównych kwestii poruszanych w powieści: prawa milczenia o nazistowskiej przeszłości rodziców i dziadków oraz ich późniejszej integracji z demokratycznym społeczeństwem.

„Czy wiesz, ile osób pracowało w Auschwitz w ciągu czterech lat funkcjonowania obozu koncentracyjnego? W jednym obozie koncentracyjnym było ponad 50 tys. osób, 50 tys. pracowników. Ilu potomków tych ludzi jest w Niemczech? Jest wiele osób, które miały dziadków za młodu pracujących w Auschwitz. Był to system przestępczy, który zmuszał ludzi do uczestnictwa w nim i akceptacji społeczeństwa totalitarnego. Mój dziadek został przestępcą, ale stał się nim między innymi z powodu systemu, który popierał z pewnym entuzjazmem" — podkreśla pisarz.

Jednak wiele niemieckich rodzin, w tym niektórzy członkowie rodziny Krausa, postanowiło odwrócić wzrok i spróbować zignorować mroczną przeszłość, niektórych swoich członków. Autor książki „Fabryka Łajdaków" przytacza badania socjologa Haralda Welzera, autora książki „Dziadek nie był nazistą", z których wynika, że chociaż Niemcy od dziesięcioleci zdecydowanie potępiają dyktaturę nazistowską i mają liczne pomniki upamiętniające ten horror, to jednak rodziny mają tendencję do postrzegania jako ofiar tych swoich członków, którzy dali się uwieść narodowemu socjalizmowi.

„Między innymi dlatego, że dziadkowie mówili to, co chcieli powiedzieć. A to w końcu prowadzi do wyprowadzenia winy: Hitler, Himmler i Goebbels byli winni, a inni zostali zmuszeni do udziału" — wyjaśnia Kraus.

Było tam wielu podwójnych agentów

Statystyki Webera potwierdzają tę zbiorową amnezję: około 80 proc. Niemców uważa, że ich dziadkowie byli przeciwni narodowemu socjalizmowi (a jeszcze więcej uważa, że nigdy nie zrobili nic złego), podczas gdy tylko 3 proc. przyznaje, że ich dziadkowie byli entuzjastami nazizmu. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, znana lepiej jako Partia Nazistowska, miała 6 mln członków, a jej sympatyków było jeszcze więcej.

„Są przestępcy, którzy popełnili okrucieństwa i zbrodnie, po czym zostali aresztowani. Jest też wielu przestępców, którzy po II wojnie światowej stali się częścią niewinnej burżuazji, wśród nich mój dziadek i wielu innych, którzy pracowali w Auschwitz" — podkreśla Kraus.

Fot. Zabicie cywila przez Waffen SS na froncie wschodnim, lipiec 1941 r., źródło: NAC

Jest to jedna z najbardziej niepokojących rzeczy w „Fabryce łajdaków": fakt, że w powojennej odbudowie nowych demokratycznych Niemiec, Republiki Federalnej Niemiec, brało udział wiele osób wyszkolonych w czasach dyktatury Hitlera. W rzeczywistości, choć trudno w to uwierzyć, Koja Solm, główny bohater książki Krausa, został po nazizmie odtworzony jako członek tajnych służb nowych Niemiec i CIA.

„Służby wywiadowcze były służbami tajnymi i logicznie rzecz biorąc, niewiele o nich wiedziano. Mój dziadek pracował dla CIA i dla niemieckiego wywiadu federalnego, a kiedy się temu przyjrzałem, zdałem sobie sprawę, że było tam wielu podwójnych agentów, co też mnie zaskoczyło. Byli nie tylko podwójni agenci, ale także potrójni, poczwórni" — ostrzega Kraus.

„W życiu trzeba być szczerym"

W miarę jak skrajna prawica rozwija się w Europie, a postfaszystowska partia Giorgii Meloni wygrała wybory we Włoszech, autor „Fabryki Łajdaków" nie ukrywa swoich obaw. „Bardzo się martwię" — wyznaje.

„Kiedy studiowałem, uczono mnie, że Mussolini nigdy nie powróci, że narodowy socjalizm nigdy się nie pojawi. Teraz jednak widzimy, że dzieje się dokładnie odwrotnie. Wolność poglądów pozwala na wszystko, także na fake newsy, emocjonalne taktyki i strategie. Zachodnim demokracjom bardzo trudno jest bronić się przed nowymi dyktaturami. Widzę wielkie podobieństwa do czasów, w których rozgrywa się moja powieść, zwłaszcza w odniesieniu do konfliktu między Zachodem a dyktaturami, czyli tego, co dzieje się teraz na Ukrainie" — mówi Kraus.

Pisarz i scenarzysta jest kategoryczny: „Nie mogę wybaczyć mojemu dziadkowi okropności, których dopuścił się podczas wojny. Ale najmniej mogę mu wybaczyć to, że nie powiedział prawdy swoim własnym potomkom. W życiu trzeba być szczerym, trzeba być uczciwym".

Chris Kraus udowadnia w tej książce, że z pewnością tak jest.

Źródło: El Mundo

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

4 listopada 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 19(31)/2022*

To chciwość elit zniszczyła Imperium Rzymskie

Temat upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego porusza w swoim artykule dziennik „La Razón", powołując się na rewolucyjny esej José Soto Chica „El águila y los cuervos. La caída del Imperio Romano" („Orzeł i kruki. Upadek Cesarstwa Rzymskiego"). Historyk wskazuje na chciwość elit i ich walkę o władzę. Pisze, że poważnym błędem było to, że uznali oni, że mogą obejść się bez państwa i gwarancji, jakie ono daje.

José Soto Chica zasłużenie zyskał reputację jednego z największych hiszpańskich specjalistów od tego okresu dzięki takim dziełom jak „Imperios y bárbaros" („Imperia i barbarzyńcy") oraz „Los visigodos. Hijos de un dios furioso" („Wizygoci. Dzieci wściekłego boga"). W swoim ostatnim eseju pisze: „W 425 roku n.e. czynsze starej rzymskiej arystokracji były bardzo wysokie. Jedna rodzina zarabiała 4 tys. funtów złota rocznie, co stanowiło połowę rzymskiego budżetu wojskowego. Suma, którą zarabiali dzięki swojej ziemi, własności i licznym kontaktom handlowym, plus jedna trzecia, którą otrzymywali w naturze. Mówimy tu o wielkich pieniądzach. Dzieje się to w czasie, gdy imperium jest w stanie agonii – najazdów barbarzyńców, utraty jednej czwartej terytorium i gwałtownego spadku liczby ludności".

Chica daje świeże spojrzenie na prawdziwe przyczyny, które doprowadziły do końca imperium. W przeszłości historiografia podawała wiele powodów, by wyjaśnić jego upadek. Pisano o kryzysie gospodarczym, spadku urodzin, rozprzestrzenianiu się chrześcijaństwa. Wskazywano na napływ ludów germańskich. Dopiero Chica skierował swoją uwagę na rzymską klasę senatorską i patrycjuszy oraz ich nieetyczną postawę i chciwość.

Uważnie przeanalizował dokumenty i dostrzegł w nich informacje, na które wcześniej nie zwrócono wystarczającej uwagi. Następnie postawił mocną tezę, którą przedstawił w swoim eseju, w którym przywołuje też wielkie postaci, takie jak Galla Placydia, Aecjusz, Walentynian III i Alaryk.

Pisze jasno o przyczynie upadku Imperium Rzymskiego. „Państwo prosi miliarderów o podjęcie wysiłku, ale ta arystokracja nie chce się do tego przyczynić i promuje zamachy stanu, wspiera uzurpatorów lub udziela poparcia barbarzyńcom, ponieważ uważa, że taniej jest płacić tym obcokrajowcom, a nie państwu za ochronę. To właśnie w tym momencie państwo się załamuje. Wcześniej te same klasy były związane z Rzymem i nie wahały się oddać do jego dyspozycji posiadanych zasobów, by chronić państwo, jak to miało miejsce podczas wojen z Hannibalem. Nie miało to miejsca we Wschodnim Cesarstwie Rzymskim i jest jednym z powodów, dla których przetrwało ono o tysiąc lat dłużej" – twierdzi historyk.

Niszczycielska krótkowzroczność bogaczy

To, co stało się z Imperium Rzymskim, powinno dać i współczesnym do myślenia. Należy wyciągać wnioski, by dzisiaj działać lepiej. To, co się dzieje obecnie, gdy istnieje mniejszość, monopolizująca dużą część światowych zasobów i pieniędzy, nosi znamiona podobieństwa do tego, co działo się w ostatniej epoce Wiecznego Miasta: „Ta arystokracja milionerów uznała, że państwo nie jest konieczne. Po co płacić podatki na utrzymanie dworu cesarskiego i armii, skoro mogę zapłacić lokalnemu barbarzyńcy za utrzymanie mnie na szczycie drabiny społecznej?" – pisze Chica. I twierdzi on, że takie myślenie to był poważny błąd: „Nie zdawali sobie sprawy, że struktury państwa są bardziej złożone. To był akt arogancji z ich strony, bo w końcu pieniądze cię nie chronią; decyduje ten, kto ma władzę. Senator miał bogactwo, ale mieczem władał barbarzyńca". Zapłacili wtedy za swój egoizm także sami egoiści: „W rezultacie synowie i wnuki tych klas poszli na wojnę, ale walczyli dla barbarzyńców. Nie dostrzegli kluczowego punktu, że państwo jest niezbędne, że prawo jest ważne i że Rzym oferuje ramy dla dobrobytu i wymiany. Rzym został stracony z powodu chciwości i krótkowzroczności klasy rządzącej, która broniła własnego interesu". Historyk uważa, że powinniśmy wyciągnąć z tego wnioski i „nauczyć się nie ufać elitom oraz domagać się odpowiedzialności, ponieważ poczucie odpowiedzialności nas wszystkich zaginęło w dzisiejszych czasach". O historii pisze, że „jest poligonem doświadczalnym dla ludzkości i ujawnia, że pewne rzeczy można było zrobić inaczej. W IV i V wieku powstały najwspanialsze wille w całym Imperium Rzymskim. Były większe i bardziej okazałe niż te z czasów Cezara. Natomiast w VI wieku nie budowano nawet amfiteatrów".

Chica zauważa też, że ci, „którzy mają pieniądze, nie wnoszą ich do sfery publicznej, aby przyczynić się do postępu obywateli". Twierdzi, że „w tym samym czasie, gdy widzimy świat pogrążony w kryzysie, z tonącą klasą średnią i rosnącą liczbą ubogich, pośród tego bogactwa rozwija się arystokracja". Taka sytuacja jest obecnie, to się dzieje tu i teraz. W Europie i Stanach Zjednoczonych klasa średnia ubożeje, a elity gospodarcze i polityczne zawierają umowy.

Zamiast płacić podatki, woleli dać pieniądze barbarzyńcom

To był poważny błąd, który popełnili rzymscy bogacze – twierdzi Chica. I ostrzega: „Jakkolwiek wieczne może wydawać się nam imperium, może ono runąć w krótkim czasie". Zauważa, że to może dotyczyć i naszego świata.

To nie jedyna lekcja płynąca z jego eseju. Podjęty w nim został też temat dobrego i złego rządzenia. „Gospodarka i wojsko są kluczowe, stabilność społeczna jest kluczowa, ale ostatecznie decyzje są fundamentalne. Galla Placydia była geniuszem, pierwszorzędnym politykiem, żoną Ataulfa, matką cesarza, ale popełniła błąd, przedkładając ambicje rodzinne nad państwowe. W latach 425–435 straciła Afrykę, która była źródłem 60 proc. dochodów Rzymu. Wybrała utratę tego terytorium zamiast rezygnacji z władzy. Pozwoliła Bonifacemu, Feliksowi i Aecjuszowi grać przeciwko sobie i likwidować pozostałe zasoby imperium. Woleli, żeby wszystko szło nie tak, żeby tylko utrzymać kontrolę. I oczywiście byli świadomi tego, co się stanie. Ojciec Gali Placydii był świadomy znaczenia Afryki, ale mimo to promował tę konfrontację" – pisze historyk.

Jest to dla niego „punkt bez powrotu, ponieważ Genzeryk przekracza Cieśninę Gibraltarską i zajmuje Afrykę. W 439 roku zdobywa Kartaginę i od tego momentu Rzym stał się imperium zombie. Nie ma złota na utrzymanie armii, a bez żołnierzy nie można bronić prowincji, a im mniej prowincji, tym mniej podatków i mniej pieniędzy... Imperium Rzymskie nie upada, tylko się rozpuszcza. Odoaker wysyła insygnia cesarskie na Wschód, bo to, co zostało, już tam jest".

Soto Chica przyznaje na koniec, że ambicja sama w sobie nie jest zła. Zauważa jednak, że „kiedy nie jest ona dostosowana do interesu ogólnego, jest szkodliwa". I ostrzega: „Dzisiejsze elity są tego świadome, ale wierzą, że system wytrzyma wszystko. Tak właśnie myślała senatorska arystokracja, że będzie znosić ich chciwość i brak skrupułów. I tak się nie stało. W tym miejscu jesteśmy teraz. Jest nadzieja, ale jeśli nie podejmiemy wspólnej decyzji, nasze wnuki będą tego żałować i osądzą nas za to, co zrobiliśmy".

Źródło: La Razon